Nr. 49. Warszawa, dnia 27 Listopada (9 Grudnia) 1899 r. Rok XIX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8. z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 60, rocznie rb. 10.

Adres: Sadowa Nr. 7.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Od Redakcyi.

Rok nadchodzący będzie dwudziestym w życiu **Prawdy**. *Tak poważny przeciąg czasu uwalnia nas od obowiązku i potrzeby szczegółowego zaznajamiania jej czytelników z zasadami, dążeniami i celami redakcyi. Tytuł naszego pisma jest już dziś powszechnie zrozumiałym wyrazem określonego programu, który przez lat dziewiętnaście rozwinął się i uwydatnił w głównych swych zarysach tysiącami artykułów i utworów.* **Prawda** *— to znaczy: ścisłość i niezależność badania w nauce, sprawiedliwość dla wszystkich, czystość charakterów i energia działania w życiu, szlachetne piękno w sztuce, to znaczy humanizm w najobszerniejszem i najwznioślejszem rozumieniu tego słowa, to znaczy postęp wiedzy, swoboda przekonań, szlachectwo pracy i dostojności moralnej.*

Pragnących towarzyszyć nam dalej z zaufaniem i życzliwością prosimy o wczesne zapisywanie się na listę prenumeraty, gdyż abonentom spóźnionym nie zawsze możemy dostarczyć numerów **Prawdy**, *której nakład zastosowany bywa do przedpłaty terminowej.*

Jak lat poprzednich, nowi prenumeratorzy mogą i obecnie nabyć wydane w osobnych książkach dawne dodatki za połowę ceny według katalogu umieszczonego na ostatniej stronicy.

POLITYKA.

W WIEDNIU I W LEICESTER.

Dnia 30 z. m. zebrały się w stolicy Habsburgii delegacye obu połów dualistycznego państwa. Nazajutrz cesarz przyjął najpierw węgierską, potem przedlitawską delegacyę sejmową. To, co odpowiedział Szaparemu, powtórzył później Przedlitawczykom. Myśli cesarskie miały następujący pochód: Cesarz zaczyna od podziękowania za przywiązanie do dynastyi i współczucie po skonie cesarzowej. Zupełnie i stale przyjazne stosunki monarchii dają nadzieję utrzymania sprzyjającego pokojowi położenia w Europie. Trójprzymierze tworzy najpewniejszą ku temu rękojmię. Jest ono ścisłe, wzbudza zupełną ufność i nic go nie mąci. Dalszą rękojmią jest harmonia w Hadze. „Nawskroś lojalne i przyjacielskie“ stosunki z Rosyą dla zgodnego współdziałania na półwyspie Bałkańskim wydają zadawalające rezultaty.“ Austrya dochowa ścisłej neutralności w starciu Anglii z Transwalem. Cesarz żąda funduszów na podwyższenie pensyi oficerów armii i marynarki, na inne najpilniejsze ich obu potrzeby, wreszcie na podniesienie etatów cywilnych. Bośnia sama obstanie swym wydatkom.

Nazajutrz po posłuchaniu u cesarza, d. 2 grudnia, p. Gołuchowski delegatom węgierskim wykładał na stół politykę monarchii. Od ostatniego posiedzenia minęło półtora roku. Konstelacya była wciąż i jest pokojowa. Wszystkim potrzeba pokoju, urządzenia socyalne i społeczne panują nad wszystkiem. Nawet Afryka nie zdołała poróżnić: wpłynęła nawet na ustalenie dążności rozjemczych. Wątpić potrzeba, czy wojna w Afryce wywołała jakąkolwiek zmianę: pozostanie ona umiejscowioną. Ogólny stan jest pomyślnym i długo jeszcze można się nie obawiać pogorszenia. Prawie zbytecznem jest przypominanie korzyści, jakie monarchii i Europie zapewnia związek przymierzowy, a kłamliwe wieści zbijać potrzeba. Związanie się z Niemcami i Włochami nie usuwa ścisłości z innemi państwami, nawet ją wywołuje. Wschód europejski od czasu ścisłego porozumienia się z Rosyą przed dwoma laty przestał być widownią współzawodnictwa, z którego korzystały na szkodę obu mocarstw żywioły niespokojne na półwyspie. Celem porozumienia jest utrzymanie porządku oraz politycznego i terytoryalnego *status quo*, przy zapewnieniu państwom bałkańskim warunków istnienia i rozwoju. Zasada niewtrącania się w sprawy wewnętrzne przynosi pożytek

i Rosyi, i Austryi, i samym państwom bałkańskim. Niebezpieczeństwo powikłań spadło do *minimum*, a gdyby wystąpiło, „przytłumimy każdy wybuch zagrażający pokojowi i porządkowi“. Serbia przestała drażnić, dobre sąsiedzkie stosunki ustalają się. Austro-Węgry pragną, aby królowi Aleksandrowi udało się powrócić krajowi spokój przez „ludzkie, sprawiedliwe i umiarkowane postępowanie,“ zgodne z zasadami obyczajów europejskich.“ Zakończył minister Hagą. Europa jeszcze ma grudzień na uznanie jej uchwał.

O trójprzymierzu p. Gołuchowski wyraził się tak łagodnie, że ledwie go było słychać. Daleko większe znaczenie ma ton i treść wynurzeń o stosunku do Rosyi i jego doniosłości dla Wschodu. Jest to może najwypuklejsza rzeźbionka na mdłem tle mowy. Ta nikłość zapewnień o przymierzu nabiera silniejszej jeszcze charakterystyki przez to, że wspólny minister spraw zagranicznych większy nacisk kładzie na rozbieżność, niż na wspólność interesów tak Włoch, jak Niemiec w stosunku do Austro-Węgier. Jak gdyby wiedział o tem z góry, obfitujący w słowa i w zapędy do czynów, angielski minister kolonij, Chamberlain, palnął jednocześnie z zebraniem się delegacyi w Wiedniu mowę w Leicester o drugiem przymierzu potrójnem, dającem przeciwwagę pierwszemu. Niemcy, znajdujące się tam, znalazły się i tutaj — dzięki wymowie p. Chamberlaina. Wymowa ta zaczęła od Ameryki. Przymierze czy porozumienie z nią to pokój świata; a potęguje go jeszcze przymierze czy porozumienie z Niemcami. Były tu pewne niedomagania, ale je wspólność interesów wyleczyła. Przymierze najłatwiejsze jest tam, gdzie się interes łączy z uczuciem. Interesa Anglii i Niemiec wolne są od współzawodnictwa, a gdy uczucie wspólności rasowej zespala, żaden interes nie rozdziela. Alians istnieje w duchu. Aliansów duchowych spisywać nie potrzeba. Lepsze są one od armii.

Tak załatwiwszy się z aliansem istniejącym w duchu i pokojem świata podniesionym do potęgi, wspólnik Cecila Rhodesa rzuca się na Francuzów. Gadatliwy a krewki minister nie waha się ich nazwać wrogami Anglii. Wrogowie ci napadają w prasie swojej na królową (z powodu Transwalu). Napaści wywołują oburzenie; oburzenie może mieć poważne następstwa, jeśli ich nie odwróci powściągliwość. Cieszy Chamberlaina to, że prasa niemiecka wolną jest od zarzutu napaści—cieszy zaś dlatego, że zawiązujące się przymierze nie na stosunkach cierpieć nie potrzebuje. A przymierze to rasy niemieckiej z obu odroślami anglo-saksońskiej wpłynie olbrzymio na przyszłość. Będzie ono oddziaływało na przyjaciół Anglii, a okaże się pożytecznem i dla innych.

Gdyby taką mowę powiedział Salisbury, przyszłość zapowiadana mogłaby się stać rzeczywistą prędzej, niż dotychczasowe położenie przewidywać pozwalało. Odcięłaby się ostro Francya od Niemiec: nienawiść z za Renu spotęgowałaby się przeciwko niej nienawiścią z za Kanału i musiałoby ostatecznie przyjść do przeciwstawności Niemiec i Rosyi. Ale gdyby nawet sam Salisbury powiedział to, co wyszło z ust ministra cierpiącego na ciągłą świerzbiączkę języka, jeszczeby się Niemcy dziesięć razy obejrzały, zanimby raz zerwały półtorawiekowe, zgodne — a w iluż chwilach dziejowych nawet przyjacielskie, pożycie z Rosyą, której tak w r. 1807, jak w 1813, jak w 1870 mają do zawdzięczenia to, że wogóle są i że wielkiem mocarstwem być nie przestały.

Tydzień polityczny. Matactwo w telegramach, nadsyłanych głównie przez korespondentów, nie pozwala dojrzeć prawdy o bitwie nad Modderem. Była ona morderczą, Anglicy stracili wielu oficerów i ludu orężnego; ale ostatecznie utrzymali się na pozycyi, nie wiadomo tylko, czy wtargnęli już za rzekę, tak, aby wolno było mówić o opanowaniu brzegu. Ciężkie straty — przesadnie na 1,800, tj. 20%, podawane — nakazały im czekać na posiłki, a te mogą się opóźnić przez ruch narodowy Holendrów Przylądka na pograniczu stanowiącem już widownię wojenną od północo-zachodu. Wogóle owoce walki nie odpowiadają wadze krwi wylanej. Na wschodzie Joubert cofnął się zupełnie z prawego, południowego brzegu Tugeli. Boerowie nie stoją już ani pod Estcourt, ani nawet pod Weenen. Wojsko ich w sile 15,000 ludzi (tak podają) zajęło obwarowaną mocno pozycyę pod Colenso. Jest to widoczny skutek doprowadzenia znaczniejszych posiłków angielskich do Pietermaritzburga. Widoki pobicia Anglików z tamtej strony Tugeli zniknęły. Cała teraz nadzieja powodzenia dodatniego w poddaniu się Ladysmithu, przeciw któremu wzmocniono ogień przed łogicznie koniecznym szturmem.

Anglia dopiero teraz zawiadomiła mocarstwa o „wojnie“: uznała więc Boerów za stronę wojującą.

Balfour miał d. 28 z. m. mowę na zgromadzeniu zachowawców w Berlinie o słuszności sprawy angielskiej z Transwalem. Ukrył ustępczość, wysunął hardość boerską. Zbił zestawienie z Irlandyą: właśnie to cudzoziemcy w Transwalu byli bez praw; duma angielska nie mogła tego ścierpieć, żeby Anglików podatkami gnębiono, a z praw odzierano. Koniec pewny — zwycięztwo, a po zwycięztwie wspaniałomyślność w granicach bezpieczeństwa: wypadki obecne nigdy się już nie powtórzą.

Z powodu wyzywającej mowy Chamberlaina ambasador francuski pojechał do Paryża, dla naradzenia się z rządem.

D. 2 b. m. zebrali się wybrani przez strony wojujące w Przedlitawii mężowie dla ułożenia zgody między Niemcami a Czechami. Początek niedobry: rozeszli się w rozszczepieniu; mieli się zebrać d. 5 b. m.

Sejm węgierski d. 5 b. m. zaczął wyć na ugodę i kwotę wspólnych wydatków. Przedtem delegacye ugodowe poróżniły się — podobno o ¼ procentu. Uwierzyć nie można, aby ludzie i niewaryaci i nie-żaki mogli na takie głupstwo zużywać energię olbrzymów, rozbijających—pulpity.

Amerykanie przystąpili do układu między Niemcami a Anglią o Samoa. Anglia działała tu za nich i dla nich. Panowanie będzie podzielone, niemiecko-amerykańskie.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

DLA LUDU.

Bardzo ważną i pilną sprawę poruszył dr. Józef Jaworski w *Kronice lekarskiej*. Opierając się na przepisach obowiązujących i danych liczbowych, nawołuje on do zarządzenia środków, któreby zapewniły pomoc położnicom wiej-

---

Jan Madeline.

OSTATNI KAIN.

NOWELA.

I.

Gdy wszyscy towarzysze skonali dokoła niego, Telos poszybował w swoim aeroplanie na poszukiwanie ludzi.

Atmosfera była sucha i zlodowaciała. Najbielszy obłok pary wodnej nie łagodził przestworza, a niepewna jasność, która była konaniem światła, ulatniała się w bladym odblasku. Lecz oczy Telosa nigdy innego światła nie znały.

Pod nim płaszczyzna niezmierzona i pusta. Ziemia wyschła i zimna, zrównana od lat tysiąców, rozciągała się niby powierzchnia księżycowa. Śród tej równiny skalistej wznosiły się jeszcze tylko tu i owdzie samotne bryły, resztki wrót cyrkowych, ruiny starożytnych gmachów z kamienia, rozpadające się w ogólnym rozkładzie. Ale ślad ludzki nie istniał nigdzie. Ludzi tam już nie było. Telos wzniósł się ku Północy.

A to, co tu ujrzał, trwogą krew mu ścięło. Pustynia przekształcała się na odmęt wiecznych lodów. Byłyż to ongi morza skamieniałe w gniewnym pędzie, nagle znieruchomiałe? Czy istniały tam ziemie— a te potworne lodowce—to może tylko zlodowaciało grody? Z bezmiaru olbrzymich lodów unosiło się tchnienie przestrachu, a wielkie ślepe ptaki zakreślały ociężale szalone kręgi. Nie wydawały one krzyków. Lot ich nie przecinał znieruchomiałego powietrza. I tu panował spokój niewzruszony, ostateczna martwota Spokoju. I tu Wszystko zostało dokonano.

A zwłaszcza rozściełał się Mrok straszny i wszechwładny. Znane Telosowi blade światło, w którego odblasku widział świat, było tu jeszcze niklejsze, nie istniało już prawie, śród gęstych cieniów wiecznej Nocy.

Wówczas Telos uciekł od tej przerażającej grozy i z pośpiechem powrócił do sfer podzwrotnikowych. Tam to od kilku wieków chroniły się stopniowo szczątki ludzkości, szukając ostatnich śladów znikających pierwiastków, wody, ciepła, światła.

Albowiem był to koniec ostatniego okresu, ostatnia minuta Czasu, i zaczynała się zwycięzka Nicość. Ciepło wnętrza ziemi, z którego ludzie w pysze wiedzy swojej czerpali nawet niegdyś, żeby ogrzewać domy i miasta, płomień wewnętrzny, potężne ognisko oziębiło się, a później zgasło. Jednocześnie wody stopniowo cofały się, wchłaniane przez podziemne rozpadliny; źródła wyschły; para wodna, osłona ochronna skorupy ziemskiej, znikła z atmosfery. I nadeszło konanie ludzkie śród suszy i zimna.

Słońce zagasło również. Snuły się jeszcze zielonawe, zimne smugi świetlne, resztki ostatniej konającej przed lat setkami, a dziś już oddawna umarłej jasności. Był to już tylko szczególny odblask ogniska, które istnieć przestało. Ale smutne spojrzenia ostatnich stworzeń znały tylko ten mdły blask.

Telos wiedział wszakże, iż przed nim wszystko promieniało światłem i miłością. Wiedział, że te ziemie wyschłe i zlodowaciałe były ogrodami pełnymi fiołków, żyznymi zagonami, strumieniami, jeziorami, cienistemi zaciszami, śród których żyły uśmiechy kobiet i ambicya mężczyzn. Pierwotniaki przekształciły się, doszły drogą powolnych i zdumiewających przemian do

skim. Dziś brak tej pomocy sprowadza fatalne następstwa.

Przyjrzyjmy się tylko młodym mężatkom włościankom lub wogóle kobietom z warstw pracujących na wsi, w miasteczkach i miastach, matkom, które przedwcześnie tracą zdrowie i noszą na sobie cechy starości. Mamy w kraju tysiące takich organizmów zrujnowanych, które następnie wydają potomstwo słabe, mało odporne na twarde warunki życia. Niedomagania te stanowią poważne źródło niemocy fizycznej społeczeństwa tudzież są przyczyną znacznej śmiertelności śród kobiet młodych i niemowląt, a następnie dziatwy charłaczej w różnych okresach wieku. Jeżeli ocenimy, jak wielką jest klęską taki stan rzeczy, jak olbrzymie straty ponosi społeczeństwo i jaki ciężar dźwiga na sobie, u... ludzi zniedołężniałych lub dających pracę mało produkcyjną,—przyjdziemy do przekonania, że pomoc położnicza na wsi jest doniosłą sprawą społeczną.

Myślano o niej już bardzo dawno, o czem świadczy odezwa komisyi rządowej spraw wewnętrznych i duchownych do władz administracyjnych i lekarskich, a następnie rozkaz w przedmiocie ustanowienia babek wiejskich, podpisany przez głównego inicyatora tej instytucyi, inspektora służby cywilno-lekarskiej w Królestwie Polskiem, dr. Kochańskiego (1852 r.). W rozkazie tym czytamy utyskiwanie na to, że kobiety wyspecyalizowane przez instytut położniczy w Warszawie pochodzą głównie z miast i w nich następnie pozostają. Otóż „pragnąc, aby tak w miastach, jak i po wsiach rodzące miały zapewnioną należytą pomoc położniczą i aby z czasem zastąpić mogły używane do tych posług baby, które nie mają dostatecznego wyobrażenia o położnictwie i obchodzeniu się z rodzącemi —na przedstawienie komisyi rządowej spraw wewnętrznych, rada administracyjna Królestwa Polskiego upoważniła do utworzenia w szkole akuszerek przy Instytucie położniczym oddziału niższego dla praktycznego przygotowania kobiet wyłącznie wiejskich do udzielania pomocy położnicom po wsiach. Kobiety takie po wyuczeniu się otrzymywać mają świadectwa na babki położnicze wiejskie."

Dla osiągnięcia tego celu rada administracyjna wyznaczyła fundusz odpowiedni na utrzymanie sześciu kobiet wiejskich na każdym kursie Instytutu położniczego. Uczenice wykwalifikowane w ten sposób kosztem rządowym, muszą wrócić na wieś i praktykować tam przynajmniej przez trzy lata. Co do warunków, jakie ma posiadać kobieta wiejska, kandydatka do nauki, określono je w sposób następujący: „Dla udowodnienia tych warunków spisanym być ma odpowiedni protokół w urzędzie wójta gminy, w którym to protokóle ma się mieścić także poświadczenie o moralnem prowadzeniu się kandydatki, jej trzeźwości i stałym pobycie na wsi przynajmniej od lat pięciu." Rozporządzenie powyższe wkłada obowiązek na gubernialne urzędy lekarskie i na lekarzy powiatowych, aby czuwali nad wykonywaniem przez babki wiejskie praktyki akuszeryjnej w granicach instrukcyą oznaczonych i potem peryodycznie składali sprawozdania, zobowiązując te pracownice, ażeby mieszkały w miejscach dla nich przeznaczonych. Nadto, zalecono radzie szczegółowej szpitala Dzieciątka Jezus (zajmującej się stroną administracyjno-finansową szkoły), aby wybór kandydatek, kształcących się na koszt rządu, robiła z różnych gubernij; a gdyby ich nie było w guberniach odleglejszych, to wybór należy tak urządzić, ażeby przynajmniej padał na różne powiaty jednej gubernii.

Widzimy tedy, jak wyraźnie i dobrze określono zadania i cele szkoły babek położniczych wiejskich jeszcze przed czterdziestu laty. Chodziło tu wyłącznie o zapewnienie pomocy położniczej kobietom z warstw ludności włościańskiej, która właśnie najczęściej pada ofiarą swej ciemnoty, niechlujstwa, niezaradności lub praktyk znachorskich. Któż może lepiej znać lud, kto łatwiej zjedna jego zaufanie, jeżeli nie człowiek pochodzący z ludu, dobrze mu znajomy w danej okolicy? Babka wiejska, zdolna, uczciwa i rozumiejąca swoje zadanie doniośle, może oddać nieocenione usługi we własnej wiosce lub jej okolicy. Niestety, życie nie wydało tych rezultatów, jakich należałoby się spodziewać z rozporządzenia powyższego. Do Instytutu położniczego napływają kandydatki przeważnie z innych sfer, zupełnie niemające lub niemogące mieć do czynienia z ludem. Te zaś babki, które istotnie pochodzą z ludu, stanowią nadzwyczaj szczupłą garstkę i są bardzo nierównomiernie rozmieszczone w kraju. Dr. Jaworski kreśli obraz dzisiejszego stanu rzeczy w następującem zestawieniu cyfr: w Warszawie jedna akuszerka przypada na 950 kobiet; w kraju zaś całym, oprócz Warszawy, jest 627 akuszerek i 153 babki wiejskie. Ze szkoły warszawskiej wychodzi rocznie 36 babek. Cyfra ta jest niesłychanie drobna wobec tego, iż 80% porodów odbywa się u nas bez udziału pomocy umiejętnej. Co gorsza, do szkoły cisną się osoby, które nie pochodzą ze wsi i nie mają zamiaru tam praktykować. Objaw ten, jak zaznacza dr. Jaworski, jest wynikiem podwyższenia wymagań od kandydatek do szkoły akuszerek, które winny przedstawić świadectwo zukończenia czterech klas gimnazyum. Obecnie np. szkoła ta liczy tylko *trzy* Polki; resztę uczenic stanowią niemal wyłącznie Żydówki, pochodzące z gubernij środkowych.

Z wykazów statystycznych Instytutu położniczego widzimy, iż w ciągu sześciolecia (1890—95) bardzo nierównomiernie i niedostatecznie przysyłano ze wsi uczenice. Dwadzieścia powiatów (na ogólną liczbę 48 w Królestwie Polskiem) nie wysłało w ciągu okresu powyższego ani jednej kobiety na naukę. Na 1,287 gmin, do 540 w tym samym okresie nie przybyła żadna kobieta, wykształcona w położnictwie. Tylko dwie gubernie, Warszawska i Płocka, wysłały na naukę do szkoły babek kobiety ze wszystkich powiatów. Różnice między oddzielnymi powiatami są znaczne, np. pow. Warszawski w powyższym okresie wysłał 12 kobiet, Włocławski 7, Błoński 8, Radzymiński 1; trzy inne powiaty tej gubernii są zupełnie nieczynne. Niektóre gminy i wsie, bardzo odległe od

---

stopniowego udoskonalenia. Potem Nauka podbiła ziemię, podbiła niebo. Ujarzmiła materyę, zużytkowała siły przyrodzone. Ogarnęła przestrzeń. I podobnie jak człowiek raz szczęśliwych zaznał rozkoszy rozkwitłej śród wolnej natury, tak człowiek wieków nauki poznał piękność spiżową cywilizacyj podstawowych, zapanował nad dziełem swojem. Nagromadziły się lat miliony. Cywilizacye następcze wyczerpały zdobycz. I nadeszła apoteoza, godzina ostatnia, w której żyć było tryumfem.

Telos wiedział o tem wszystkiem, albowiem nosił w sobie naukę niezliczonych wieków. Ale ani on, ani jego przodkowie, ani ci, którzy byli przed nimi, nie mogdy nie widzieli. Gdy smutne jego ciało zrodziło się ze smutnego uścisku, inni pytali: „Czego on chce, ten, który się rodzi w ostatniej godzinie?" Gdy oczy jego otworzyły się na światło dzienne, światła oddawna już nie było, istniał tylko ten szczególny odblask, ten odblask umarłej jasności. Dokoła niego nieliczne stworzenia, nędzne, upadłe i wyczerpane usiłowały utrzymać ostatnią kroplę życia; ostatnie rozbitki ludzkości istniały jeszcze czas jakiś po zniknięciu roślin i wszystkich prawie zwierząt. A znikali ci ostatni, nie pozostawiając zarodka istot nowych. Znikali szybko, po jednemu. I dlatego, gdy ostatni skonali, Telos wyruszył szukać innych ludzi. Lecz nigdzie nie natrafił na ślad człowieczy.

Teraz ukazywały się jego spojrzeniom miasta, olbrzymie siedliska ostatnich cywilizacyj. Nad domami ze szkła i żelaza wznosiły się tarasy, gdzie kołysały się ongi niewątpliwie flotyle statków napowietrznych. Na wielu widniały wirujące kopuły. Były też i wieże wysokie na tysiąc metrów, przeznaczone do olbrzymich pomp elektrycznych, które niby sztuczne księżyce rozsiewały śród nocy jasność dzienną. A nadewszystko ciągnęły się wszędzie tysiące drutów, rzuconych w przestrzeń przez elektromagnes i przenoszących na planety tę siłę cudowną, jaką jest Wola, która nagromadzona, kierowana, stała się głównym czynnikiem podboju i ożywienia wszelkiej materyi.

Z wysokości swego areopagu, którym szybował śród sieci drutów, Telos spoglądał na walący się przepych tych miast. Lecz napróżno szukał w nich istoty ludzkiej. Opustoszałe były, zamarłe od wieków. I tam, jak na skalistych równinach, jak śród grozy lodowców panowała samotność i cichy rozkład, początek chaosu. Wówczas wzmógł się lęk Telosa; zziębłe ręce jego zaczęły drżeć; oczy rozszerzyły się wobec trwogi Mroku, który wzrastał, ścigał go, odkąd Telos udał się na Północ. Bladawe światło gasło.

Opuścił się tedy do jednego z tych wielkich miast i poznał, że była to Jerpha, niegdyś ognisko interesów handlowych z planetą Wenus. W wędrówce po mieście, którego znaczna część przedstawiała tylko olbrzymie ruiny, nie znalazł ani jednego człowieka, nawet śladu ludzkiego. Zwiedził wspaniałe i zniszczone siedziby. Puste były i martwe. Nawet szkielety, którymi musiały być zasłane, oddawna już zamieniły się w jałowy popiół. Wówczas Telos zrozumiał, że rasa ludzka wygasła i pojął, iż jemu przypadło w udziale zaszczytne przekleństwo być ostatnim człowiekiem.

II.

Wielkie przypływające fale historyi uniosły rasy ludzkie i ukazały się rasy nowe, z kolei pochłonięte i znów przez inne zastąpione. Fizycznie ten sam objaw powtarzał się niejednokrotnie: zdobywcze morza zastąpiły lądy stałe, a nawet osady w głębi wód, tworząc nowe pokłady geologiczne, pokryły wieki zaginione. Cudowne miasta pogrzebane zostały w przepa-

Warszawy, przez kilka lat nie wysyłają wcale kobiet do szkoły babek. Wpływają na to różne przyczyny, jak utrudniona komunikacya, kosztowne utrzymanie w Warszawie itd.

Ażeby zmienić obecny stan rzeczy na lepszy, dr. Jaworski proponuje następujące środki: Powiększenie liczby babek wiejskich, odpowiadające potrzebie, osiągnąć można jedynie drogą praktycznego kształcenia kobiet z ludu przy szpitalach prowincyonalnych lub przytułkach położniczych, jeżeli te powstaną w przyszłości. Przygotowanie kobiet wiejskich do praktyki położniczej w każdem mieście gubernialnem. ewentualnie powiatowem, zwiększy nietylko ogólną liczbę babek wiejskich w całym kraju, lecz także bardziej równomiernie rozmieści je w oddzielnych okolicach. Odległość od Warszawy, względnie wysoki koszt utrzymania, obawy przed pobytem w wielkiem mieście i inne przeszkody pośrednie w takim razie istnieć nie będą. Kształcenie praktyczne w sztuce położniczej kobiet z ludu, na prowincyi, niejako na miejscu, oddać może usługi wogóle lecznictwu, gdyż zaszczepiać będzie śród mało oświeconego a często zabobonnego otoczenia wiarę i zaufanie w racyonalną pomoc lekarską.

Ważna jest ta okoliczność, że kobiety, które uczą się praktycznie sztuki położniczej, choćby tylko u akuszerki, zgodnie z okólnikiem ministra spraw wewnętrznych w dziale dep. med. z d. 7 maja 1847 r., podlegają egzaminowi, według regulaminu rady lekarskiej i otrzymują prawo praktykowania w miejscach, gdzie niema akuszerek naukowo wykształconych.

Jak widzimy sprawa, poruszona przez dr. Jaworskiego, jest niesłychanie ważna i pilna. Ale nie dość poruszyć — trzeba ją przekazać jakiejś instytucyi do załatwienia praktycznego, mianowicie sekcyi hygieny ludowej Towarzystwa hygienicznego. Tylko taką drogą można zorganizować pracę zbiorową i otworzyć praktyczne szkoły położnictwa na prowincyi.

LISTY PETERSBURSKIE.

„Marki oszczędnościowe." — Przesilenie na rynku pieniężnym i środki zaradcze.

Pisma petersburskie niedawno doniosły, że od nowego roku będą wprowadzone powszechnie w całem państwie „marki oszczędnościowe." Ma to być najpomyślniejsza, nawet dla nędzarzy, forma oszczędności, a zarazem środek do wyrabiania tej cnoty ekonomicznej w masach szerokich. Nie jest to pomysł nowy. System ten bowiem istnieje oddawna za granicą, zrodził się zaś i rozwinął ogromnie w Anglii. Mianowicie obmyślano tam przed laty następujące środki: Zwykłą markę pocztową, kosztującą 1 penni (około 4 kop.) wolno naklejać na osobnej kartce, którą dostać można bezpłatnie w każdym oddziale pocztowym. Po naklejeniu 12 takich marek poczta wydaje okazicielowi osobną książeczkę z zaznaczeniem, że kasa oszczędności przyjęła 1 szylinga (12 marek po penni).

Forma tej oszczędności odrazu zyskała ogromne powodzenie. Dziś kasy pocztowe angielskie przechowują 2½ miliarda franków, zaoszczędzonych przez ludność ubogą. Francya w tej mierze stoi znacznie niżej od Anglii, gdyż w powyższy sposób potrafiła zaoszczędzić tylko 753 miliony fr. w kasach pocztowych. Ludność zaś w obrębie państwa rosyjskiego zdołała dotychczas zaoszczędzić w kasach pocztowych zaledwie 46 milionów rubli, tj. około 125 mil. fr. (dwadzieścia razy mniej, niż w Anglii). Prawda, że w Rosyi jest nieco odmienny system i organizacya oszczędności za pomocą kas pocztowych. Czy będzie lepiej z chwilą wprowadzenia „marek oszczędnościowych"?

Zobaczmy, jak się na tę sprawę zapatruje znany ekonomista rosyjski, p. Janżuł (*Birż. Wied.* nr. 304). Według najnowszych danych statystycznych (*Weltpost Statistik von Gotlieb Webersik*, 1899), w Rosyi na jednego mieszkańca przypada zaledwie *dwa listy rocznie*, przesyłane pocztą, gdy tymczasem w Anglii, która ma być wzorem w organizacyi oszczędności markowej, na każdego mieszkańca przypada rocznie 47 listów. Gdy w Rosyi na jednego człowieka przypada rocznie *mniej, niż dwie* (1,8%) książki lub gazety, przesyłane pocztą, w Anglii przeszło 21, w Stanach Zjednoczonych 38. „Stąd jasny wniosek—jak mówi p. Janżuł — że w Rosyi pisze listy stosunkowo niewielka liczba mieszkańców. Olbrzymia większość nie zna ani marek, ani listów, nie czyta ani gazet, ani książek. W Anglii przeciwnie, ludzie najubożsi, zajmujący niższe szczeble społeczne, piszą i odbierają listy tudzież czytają gazety. Zresztą cała organizacya pocztowa jest zupełnie inna, niż w Rosyi. Istnieje tam przeszło *dwadzieścia tysięcy* oddziałów i kantorów pocztowych na terytoryum, obejmującem taką przestrzeń, jak w Rosyi pierwsza lepsza z większych gubernij. Tymczasem w olbrzymiem państwie rosyjskiem, łącznie z Finlandyą, istnieje niespełna dziesięć tysięcy kantorów pocztowych. Stany Zjednoczone Ameryki północnej mają 71,258 oddziałów pocztowych, tj. przeszło siedem razy więcej, niż w Rosyi! Jedna kolonia angielska, Kanada, ma prawie tyle kantorów pocztowych, co cała Rosya: 9,103! W Londynie każda ulica posiada oddział pocztowy, umieszczony w pierwszym lepszym sklepie! Dzięki temu, wzrosła tam tak znaczna liczba oddziałów pocztowych z telegrafem i kasami oszczędności w sklepikach z papierem, z towarami kolonialnymi, bułkami itd. Wyjątek stanowią tylko szynki, z którymi organizacya pocztowa nie chce mieć do czynienia. Każdy robotnik lub służący, przyszedłszy do sklepiku, ażeby coś kupić, przy sposobności kupuje markę oszczędnościową. Kasy pocztowe nietylko się podejmują bezpłatnie zamieniania na rentę państwową sumy uzbieranej, ale nawet przyjmują na siebie obowiązki ubezpieczania na życie. Instytucye oszczędnościowe tego systemu mają tak wielkie powodzenie i rozwijają się nieustannie, dzięki właśnie temu, że są na każdym kroku, że nie wymagają od ludzi specyalnego ich wyszukiwania, straty czasu itd. Każdy może swą drobną resztę złożyć mimochodem, przy sposobności. Biorąc rzecz psychologicznie, jest to bodziec niesłychanie ważny.

Zupełnie inaczej rzecz się ma w Rosyi. Kas pocztowych jest zaledwie 3,454, wszelkich zaś innych 4,200. Przytem przyjmowanie pieniędzy, jak zaznacza p. Janżuł, połączone jest z uciążliwą formalistyką i odbywa się tylko w terminach ściśle określonych (w Anglii od rana do wieczora w każdej chwili i niemal w każdem miejscu). Nadto, Rosya jest jedynem na świecie państwem, w którem cena marek w handlu po za obrębem poczty jest zmienna. Kto wie, czy właśnie ta okoliczność nie wywołała projektu osobnych marek oszczędnościowych, zamiast pocztowych.

ściach, które się zawarły nad pychą narodów. I z głębi oceanów powstały ziemie dziewicze, na których rozkwitły inne miasta i inne cywilizacye. W ten sposób ziemia odnawiała się bez przerwy. Śmierć zastępowała życie, życie odradzało się śród śmierci. I on był ostatnim wykwitem, wykwitem nędznym i bezbarwnym tych ras niezliczonych, pogrzebanych pod pokładami napływowymi, tego olbrzymiego drzewa, którego korzenie tonęły w niezmierzonych głębiach.

Nie miał już imienia, nie miał bytu osobowego. Życie jego nie przeciwstawiało się istnieniom innym. Przeciwstawiało się Nicości. Za towarzyszów miał już tylko kilka roślin szczątkowych, przerażające okazy skrytopłciowe, kilka zwierząt osobliwych i wychudłych i wielkie ślepe ptaki, które wirowały śród lodowatej nocy. Całe Życie tedy, którego niegdyś byłby tylko nędzną cząstką, schroniło się w nim i on stał się Istotą. Ale to życie ludzkie, które uległo tylu przemianom, które z biegiem wieków rozproszyło się na tyle form rozmaitych, przebijało się w ostatnim spadkobiercy swoim jednym tylko objawem: Przerażeniem.

Ostatni człowiek stanął oko w oko z Przerażeniem.

Przerażała go samotność. Przerażała go cisza. Wydobył chronometr, spragniony szmeru, szmeru cichego, odgłosu życia mechanizmu. I ono również ustało, zamarło. Nie wiedział, która Godzina i nigdy już Godziny żadnej znać nie będzie. A wtedy odczuł, że Czas uderzać przestał i że zaczęła się stała, niewzruszona Wieczność.

Mrok zapadł. Blada jasność również pociemniała w popłochu. Mrok zapadał. Nie lazurowy i cichy wieczór dnia letniego, nie wieczór tragiczny godzin burzliwych, lecz mrok ostateczny, potężny i wszechmocny, mrok zupełny nicości, w której tonął wszechświat. Był to początek Nocy Wieczystej.

Wówczas ostatni Samotnik, przytłoczony przerażeniem, zapragnął wyrwać się z jego uścisku, znikając również w tej nocy lodowatej, wcielając się całkowicie w tę nicość, co szła nań ze wszystkich stron. Nie powiedział sobie, że to nietylko o własne życie, lecz o życie Ludzkości, a nawet Świata walczyć powiniem ze zwycięzką Śmiercią. Poświęcił wielkość tego niezrównanego obowiązku. Położył się śród ruin i czekał końca.

Stopniowo blada jego krew stygła w żyłach, członki, rzucone na żer ostatni, sztywniały ścięte mrozem, otulał go niby lodowy całun.

Nagle usłyszał szmer, zdawało mu się, że poznaje głos ludzki. Podniósł powieki.

Przed nim stał człowiek.

Inny człowiek.

Był wysoki, chudy, odziany w skórę zwierzęcą. I on również opuścił kraj swój, w strefie przeciwnej położony, gdzie zapanowała trwoga samotności. Błądził po ziemi, śród skał i miast, szukając ludzi. A spotkawszy tylko pustkę, chaos i śmierć mniemał, iż był jedynym. I Przerażenie zamieszkało w jego źrenicach.

Nie pytali się wzajemnie ani o imię, ani o rasę. Padli sobie w objęcia i uścisnęli się gorąco. Zapomnieli nagle o nędzy, trwodze i ogarniającej ich śmierci. I mocni siłą świadomości, że *są we dwóch*, zapanowali nad ogólnym rozkładem, nad ostateczną ciemnością, nad Nicością.

(D. n.).

W Anglii system uproszczony, bo ta sama marka jest jednostką pocztową, oszczędnościową i herbową. W Rosyi, jak zaznacza p. Janżuł, każda z tych trzech operacyj musi mieć osobną markę, osobne zabiegi i miejsca nabywania. Marki pocztowe trzeba nabywać na poczcie (jeżeli się nie chce płacić po nad ich wartość), herbowe — w izbie skarbowej lub w niektórych kantorach wymiany, wreszcie projektowane marki oszczędnościowe będą miały swój osobny i oryginalny rynek, mianowicie między innemi mają być sprzedawane w monopolowych sklepach gorzałki.

Ten właśnie projekt p. Janżuł surowo i słusznie krytykuje. „Bardzo jest wątpliwe, czy taki środek utrzyma trzeźwość powszechną, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że oprócz marek oszczędnościowych, pięcio i dziesięciokopiejkowych, mają być jeszcze puszczone w obieg jednokopiejkowe dla nieistniejących jeszcze kas szkolnych, a więc dla dzieci. Jeżeli te marki będą sprzedawane w sklepach wódczanych, to naturalnie musi być tam otwarty wstęp także dla nieletnich, czego oczywiście nie można uważać za stosowne ze stanowiska trzeźwości. Jeżeli zaś wstęp tam będzie im wzbroniony, to ucierpi na tem oszczędność dzieci, gdyż sklepów wódczanych jest więcej, niż szkół ludowych!"

Zastanawiając się nad tem wszystkiem, p. Janżuł przychodzi do przekonania, iż z Anglii do Rosyi ma być przeniesiona sama tylko forma, lecz nie duch organizacyi. Wszystkie warunki zasadniczo się różnią od pierwowzoru angielskiego. Nie można więc od tej organizacyi oczekiwać owoców pożądanych. W Anglii każdy człowiek może bardzo lekko mimochodem zdobyć marki oszczędnościowe, w Rosyi zaś trzeba będzie *specyalnie* je nabywać i to w miejscach pokusy, w których oszczędności tak łatwo można zamienić na... alkohol!

P. Janżuł, stanowczo potępiając ten projekt, podaje myśl inną, całkiem słuszną: przedsięwzięcie zabiegów około rozwoju udogodnień pocztowych na wzór angielskich. Istotnie, dobra organizacya pocztowa, to niesłychanie ważny czynnik postępu pod każdym względem. P. Janżuł wylicza braki obecne, bardzo dotkliwe, mianowicie: zbyt mała liczba oddziałów i skrzynek pocztowych, zbyt liche wynagrodzenie pracowników, zanadto wygórowana opłata za przesyłkę listów (7 kop.). „Jeszcze niezbyt dawno wprowadzono przesyłkę pieniędzy za pomocą przekazów pocztowych zamiast uciążliwego i odwiecznego a dotychczas jeszcze niezniesionego sposobu za pomocą listów ze sławnemi pięciu pieczęciami. Ale oto nie upłynęło jeszcze dwa lata, a już podniesiono opłatę za ten udoskonalony sposób przesyłania. Tymczasem w całym świecie uznano za warunek nieodzowny na każdym kroku uprzystępniać obieg pieniężny."

Niewątpliwie, to bardzo słuszne i mądre uwagi poważnego i zasłużonego człowieka nie przebrzmią bez echa.

Ten sam ekonomista roztrząsa szczegółowo sprawę obecnego przesilenia pieniężnego. Stwierdza on, że jakkolwiek komunikat rządowy zrobił dobre wrażenie, kryzys jednak nie ustaje. W komunikacie tym powiedziano, że nie można na seryo żądać, ażeby Bank państwa trwonił własność państwową i narodową, rozdając pieniądze wszystkim w zamian za wartości wątpliwe. Otóż na ten warunek p. Janżuł zwraca szczególną uwagę. „Z jednej strony jest widoczne, iż w Rosyi rozmnożyła się liczba wątpliwych wartości, z drugiej zaś Bank państwa, jak również wszelkie prywatne instytucye kredytowe, pomimo szczerych chęci, częstokroć nie mogą przyjść z pomocą kredytowi, gdy chodzi o rozpoznanie wartości wątpliwych i niewątpliwych." Autor kładzie nacisk na tę właśnie okoliczność, że praktykowane obecnie w Rosyi sposoby wyjaśnienia zdolności kredytowej są bardzo niedostateczne. W Banku państwa kredytem wekslowym rozporządza komitet dyskontowy, w którego skład wchodzą osoby ze sfery handlowo-przemysłowej, zasługujące na zupełne zaufanie. Ludzie ci wszakże nie mogą znać osobiście wszystkich potrzebujących kredytu i kołaczących o niego do Banku. Dają się tedy słyszeć skargi ustawiczne, że z praw dyskonta korzystają tylko wielkie firmy, że początkujący muszą walczyć z trudnością zdobycia kredytu, chociażby posiadali wszelkie warunki wymagane. Stąd powstało to zjawisko, że kredyt osobisty w Rosyi jest bardzo ograniczony, a ponieważ zdolność kredytowa nie jest dostatecznie znana, więc przedsiębiorczość, mając ciągłe hamulce, ponosi straty ekonomiczne, ze szkodą całego kraju. Banki prywatne przyszły od dawna do tego przekonania, że należy jaknajbardziej uzupełniać i rozszerzać ten ważny warunek — znajomość zdolności kredytowej; brak atoli środków odpowiednich i czasu nie może ich dotąd jeszcze z ciemnych dróg wyprowadzić. Za granicą jednak od dawna już są utarte i znane szlaki w tym zakresie. Istnieją np. całe związki handlowców i przemysłowców dla zabezpieczenia kredytu (*Credit Reform Verband, Union pour Sauvegarde des crédits*). Od r. 1882 w Niemczech stowarzyszenia takie stworzyły „międzynarodowy związek towarzystw reformy kredytu," który dziś już rozwinął swoją działalność w szesnastu państwach i udziela bardzo cennych, niezliczonych informacyj o zdolności kredytowej i ściąganiu długów.

Nierównie większą działalność w tej mierze (informacye o kredycie) rozwinęły biura prywatne (*Auskunfts Marcantile Agency*) w Europie i Ameryce. Handel wiadomościami o kredycie ma tam takie znaczenie, jak wszelkie inne towary.

Otóż tworzenie takich związków p. Janżuł zaleca przemysłowcom i handlowcom w obrębie państwa rosyjskiego, nadto uważa za rzecz pożądaną usunięcie wszelkich przeszkód w tworzeniu i rozwijaniu prywatnych biur informacyjnych. W roku przeszłym sprawa ta była szczegółowo roztrząsana przez komisyę specyalną przy departamencie handlu i rękodzieł. Przyszła ona jednak do wniosku, że biura prywatne naruszają tajemnicę handlową. Należałoby obecnie tę sprawę ponownie i wszechstronnie rozważyć. Ma ona bowiem dzisiaj większe, niż kiedykolwiek znaczenie. Wogóle wzorowanie się w tej mierze na doskonałych i oddawna wypróbowanych urządzeniach zagranicznych byłoby najwłaściwsze i najprędzej mogłoby doprowadzić do celu pożądanego, z ogólną korzyścią ekonomiczną całego państwa.

Dla polepszenia stosunków rynku pieniężnego minister skarbu przedsięwziął następujące środki, odbiegające od ustawy Banku państwa: 1) Tymczasowo, aż do 1 marca r. 1900 wolno Bankowi państwa otwierać kredyt i wydawać pożyczki na zastaw niektórych, zupełnie pewnych, niegwarantowanych papierów procentowych, które nie są przyjmowane na zastaw w zobowiązaniach ze skarbem, z warunkiem, ażeby rozmiary kredytu na akcye nie przewyższały 60%, a obligacye 75% najniżej w ciągu półrocza ich ceny giełdowej. 2) Stworzono syndykat z głównych banków petersburskich i bankierów, z kapitałem 5½ miliona rubli, w celu kupowania niektórych papierów dywidendowych, dla zapobiegania gwałtownemu spadaniu ich cen, wynikającemu nie z pogorszenia warunków danych przedsiębiorstw, lecz tylko z zaofiarowania względnie nawet niewielkich ilości takich papierów, na które przy obecnem położeniu rynku pieniężnego nie ma nabywców natychmiastowych. Sumy, potrzebne na operacye syndykatu, będą mu zaliczane przez Bank państwa pod zupełną odpowiedzialnością uczestników sydykatu wobec Banku państwa za możliwe straty. Sprawami syndykatu zarządza komitet z wyboru (5 członków) pod przewodnictwem zarządzającego Bankiem państwa. 3) Bankowi państwa wolno otwierać kredyt instytucyom prywatnym w celu realizacyi sum, wydanych przez nie na dyskonto z 10% weksli od drobnych klientów, niekorzystających z kredytu w Banku państwa lub też korzystających w rozmiarach ograniczonych. Istnieje wszakże warunek: uprzednie uznanie tych weksli przez instytucyę Banku państwa i przyjęcie przezeń połowy ryzyka w tej operacyi. Prócz środków powyższych, Bank państwa przedłużył termin przyjmowanych do instytucyj prywatnych do redyskonta weksli z 3 do 8 miesięcy i zaniechał doliczania procentów z rachunków bieżących, prostych i warunkowych, zaczynając od 22 listop. r. b.

Zarządzenia te, bądź co bądź, są bardzo ważne.

Paweł Krzyżanowski.

KARTKI KRAKOWSKIE.

Jubileusz uniwersytetu. — Towarzystwo pomocy naukowej dla kształcących się kobiet. Towarzystwo prawników i ekonomistów. — Tow. Kopernika i przyszłe jego muzeum. — Cyfry szkolne. — Emigracya i odczyt prof. Siemiradzkiego. — Kursy specyalne w Krakowie.

Do uroczystości pięćsetletniego jubileuszu wszechnicy naszej weźmie udział i miasto, a mianowicie ma być urządzony świetny raut dla przyjęcia przybyłych gości, wśród których będzie niezawodnie znaczna liczba cudzoziemców. Po za tem rada miejska chciałaby wydać odpowiednie album i wystosować adres. Część muzyczną uświetnić ma kantata Władysława Żeleńskiego, która już została ułożoną.

Podczas jubileuszu projektowany jest szereg zjazdów. Dotąd zapowiedziano wiec historyków, trzeci z rzędu. Pierwszy imienia Długosza odbył się w r. 1800, drugi, Kochanowskiego — w r. 1890. Trzecim będzie jubileuszowy, na który komitet organizacyjny zaprasza nietylko dziejopisów w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale i archeologów, historyków prawa, ekonomii i stosunków społecznych, literatury, sztuki, badaczów w dziedzinie geografii historycznej, etnografii i folklorystyki. Zjazd odbędzie się w pierwszych dniach czerwca, referaty zaś zapowiadać trzeba najdalej do 1 stycznia.

Istniejące przeszło od lat dwunastu stowarzyszenie pomocy naukowej dla kształcących się kobiet stwierdziło na ostatniem posiedzeniu, że kapitały jego są dotąd bardzo szczupłe (około 5½ tysiąca złr.). Liczba członków prawie nie wzrasta, a pomimo wielkiego zapotrzebowania zaledwie 3—4 stypendyów udzielić można. Dziwne to doprawdy wobec tego, że mamy coraz więcej kobiet odczuwających potrzebę wyższego wykształcenia zawodowego, sporą liczbę ukończonych lekarek i filozofek, a zwłaszcza na obu uniwersytetach galicyjskich około 180 słuchaczek. Jeżeli pomoc naukowa założoną i zorganizowaną została przez grono młodzieży męzkiej, to dziś już czas najwyższy, aby same kobiety starały się rozwinąć i zapewnić dalszą egzystencyę. Wsparcia udzielane są zarówno studentkom pracującym na uniwersytetach zagranicznych, jak i galicyjskich, niekiedy i gimnazistkom, a zatem przyszłym studentkom. Kto zna warunki, w jakich studyują nasze kobiety, przejęty być musi nieraz podziwem dla ich wytrwałości i wysiłków. W Krakowie przecież To-

warzystwo budzi nader mało zainteresowanie, gdyż jakkolwiek uniwersytet dopuścił je na wydział filozoficzny, a profesorowie nie odkryli niższości studyów niewieścich, społeczeństwo nasze uważa je za produkt obcy, narzucony, a nawet niepotrzebny.

Galicya posiada aż dwa Towarzystwa prawnicze. Do każdego należy, oprócz profesorów uniwersytetu, zastęp młodszych prawników. W kraju tak urzędniczym, jak Galicya i przy naszem wrodzonem zamiłowaniu do procesów, towarzystwa prawnicze doskonale rozwijaćby się powinny. O krakowskiem aż do ostatnich czasów nie można było tego powiedzieć: posiedzenia mało były ożywione, rzadkie, a większość członków należała dla formy do Towarzystwa, którego członkami są wszystkie prawnicze powagi naukowe i urzędnicze. Dzięki zabiegom niezmordowanego w pracy i wymownego prof. B. Ulanowskiego, Tow. prawnicze przybrało miano i charakter Tow. prawników i ekonomistów, a wraz z tem otrzymało nowych członków. Dostęp mają nawet kobiety, o ile są w jednej lub drugiej gałęzi specyalistkami. Dotąd skorzystała z tego tylko dr. Daszyńska-Golinska. Kto zna stosunki krakowskie, a zwłaszcza tutejszy świat prawniczy, dla którego do niedawna po za paragrafem i karyerą nie zdawało się istnieć nic na świecie, uznać musi tę nową fazę za wielki postęp. Wydział prawny dotąd nic nie uronił ze swej wyłączności, kobiety nie mogą nań wstępować, a niektórzy profesorowie i to często najmłodsi odgrażają się, że nigdy na swój wykład białogłowy nie wpuszczą, w Towarzystwie zaś gotowi dyskutować i słuchać nawet referatów koleżanek. Nie straciło ono jednak na tem odświeżeniu przez kwestye ekonomiczno-społeczne: co miesiąc, a nawet po parę razy na miesiąc toczą się w niem ożywione i gruntowne obrady, a takie sprawy, jak kwestya senatu, stowarzyszeń robotniczych w Anglii, podatków osobisto-dochodowych, zwyczajów handlowych roztrząsane są gruntownie i wszechstronnie. W najbliższym czasie Towarzystwo przystępuje do wydawnictwa kwartalnika prawniczo-ekonomicznego, w którym mają być rozbierane zagadnienia naukowe w sposób przystępny i zajmujący.

Równie dobrze rozwija się Towarzystwo przyrodnicze im. Kopernika pod kierunkiem prof. fizyki Augusta Witkowskiego. Nie jest to wyłącznie stowarzyszenie specyalistów, o czem świadczy choćby to, że członkami są wogóle przyrodnicy. Należą do niego i filozofowie, wytworzono bowiem specyalną sekcyę filozoficzną. Filozofia, tak u nas zaniedbana w uniwersytecie, ma po za nim takie siły, jak dr. Lutosławskiego, dr. Heinricha, dobrze znanego ze swych prac gruntownych. Daremnie dobija się docentury, choć bardzo ceniony jest za granicą jako psycho-fizyk.

Wobec tylu sił i tak różnorodnych zakresów Tow. Kopernika nigdy nie zbywa na prelegentach. W bieżącej porze były już odczyty prof. Witkowskiego o Polonium, pierwiastku wynalezionym przez p. Cury, dr. Wróblewskiego o hypotezach, oraz p. Lutosławskiego o stylometryi, w którym ilustrował metodę badań swoich nad Platonem. Kraków jest przecież małem miastem, a tak ułożyły się stosunki, że mamy tu prawie więcej prelegentów, niż słuchaczów. Tow. Kopernika na każdy swój wykład dopuszcza gości, wspaniałomyślnie udziela w dyskusyi głosu każdemu, kto go zażąda. Wynikają z tego czasem nawet spory „o kozią skórę,“ bo niewyczerpanymi są niekiedy mówcy, którzy rzadko występują przed areopagiem naukowym, a którzy do niego z żadnego tytułu nie należą. Pomimo to wszystko posiedzenia Kopernika odbywają się bardzo często przy 15 lub 20 osobach. Raz tylko, gdy przemawiał prof. Baudouin de Courtenay, sala była przepełniona i grzmiała od oklasków. Ale wówczas był wypadek szczególny. Nietylko chciano usłyszeć ciekawy referat o zmianach, jakie z biegiem czasu dokonywają się w języku, ale również uczcić uczonego, niesłusznie przez uniwersytet, czy jakieś zakulisowe wpływy w Wiedniu pozbawionego katedry.

Warto wspomnieć jeszcze o inicyatywie Tow. Kopernika w zakresie popularyzowania wiedzy przyrodniczej. Na wzór istniejących w Berlinie i Wiedniu zakładów Uranii postanowiło ono urządzić muzeum swego imienia, nie skład okazów, lecz ilustracyę zjawisk. Dla Galicyi rzecz to nowa, ale na tyle popularna, że odrazu rada miejska udzieliła funduszu na lokal, a nie brakło specyalistów, którzy nakreślili plany poszczególnych działów. Na początek wprowadzone być mają działy: fizyki i chemii, biologii i hygieny, potem zaś przybędą działy: astronomii, geologii i mineralogii. Założycielom nie chodzi o naukę przygotowanych, ani o zaspokojenie ciekawości, choćby bardzo szlachetnej, lecz o wykład podstawowych praw przyrodniczych, ilustrowany na małej liczbie okazów niepospolitych, ale żywych.

Czytelnik warszawski, który od lat tylu słyszy o galicyjskiej ciemnocie, o przerażających odsetkach analfabetów, uważać będzie za przedwczesne usiłowania do szerzenia nauki pozaszkolnej. Ale, jakkolwiek jest bardzo źle, statystyka jeszcze to złe w gorszem przedstawia świetle, gdyż mówi się zwykle o całej ludności Galicyi, a wśród niej nie oddziela dzieci poniżej lat 10, które jeszcze mogą stać się nietylko uczonymi w czytaniu i piśmie, ale nawet doktorami wszystkich fakultetów. Okręg szkolny krakowski stanowi pocieszającą oazę na morzu naszej ciemnoty. Przedewszystkiem ogólna cyfra analfabetów jest tu z całej Galicyi najmniejszą i stanowi połowę ludności. Jest to bardzo dużo, ale miejmy nadzieję, że już w przyszłem pokoleniu cyfra ta zmniejszy się znacznie. Otuchę tę daje nam statystyka, a mianowicie:

W mieście Krakowie niema prawie dzieci w wieku szkolnym, któreby do szkół nie uczęszczały. W okręgu zamiejskim obowiązanych jest do uczęszczania 5,279 chłopców i 5,091 dziewcząt i wszystkie chodzą, bądź do miejscowych, bądź do miejskich. Statystyka ta jest tak pocieszającą, że aż wierzyć się nie chce jej dokładności, no, ale choćby zabarwioną była trochę na różowo, zawsze za lat 10 a nawet 5 będzie lepiej, niż jest dzisiaj.

Warto podnieść cały szereg kursów specyalnych, urządzanych w Krakowie przez rozmaite instytucye. I tak Towarzystwo ogrodnicze już od lat czterech wprowadziło wieczorne wykłady ogrodnictwa, prowadzone w całem półroczu zimowem przez specyalistów. Obejmują one teoryę ogrodnictwa, sadownictwo, warzywnictwo, wiązanie kwiatów itd. i w zeszłym roku gromadziły 70 słuchaczów płci obojej. W roku bieżącym cyfra ta zmniejszyła się, niestety, do 20, a wina w tem znowu małego miasta, w którem liczba chciwych jakiejś wiedzy specyalnej wyczerpuje się w ciągu lat paru, zanim zdąży podrosnąć nowy zastęp. Wyższa szkoła przemysłowa ogłasza na początek przyszłego roku sześciogodzinny kurs specyalny dla obsługujących kotły i maszyny. Będzie on już jedenastym z rzędu. Bezpośrednio po tem rozpocznie się kurs dla prowadzących lokomotywy.

W bieżącym miesiącu urządzają także docenci uniwersytetu kurs wakacyjny dla lekarzy, na wzór istniejących oddawna w uniwersytecie berlińskim, którego celem jest zapoznanie praktyków z postępami, jakie wiedza i technika lekarska poczyniły w ostatnich czasach. Wykłady trwać będą przez miesiąc i obejmą: chirurgię, dentystykę, medycynę wewnętrzną, okulistykę, pedyatryę, bakteryologię, histologię patologiczną i ćwiczenia w sekcyach patologicznych. Uniwersytet krakowski stara się tedy coraz więcej, aby dopełnianie wiedzy w Niemczech uczynić zbytecznem.

Na zakończenie przejść musimy do sprawy emigracyi, która trwa ciągle, a poruszoną została w Krakowie odczytem prof. Siemiradzkiego ze Lwowa.

Wychodźtwo, zdaniem prelegenta, odbywa się u nas od trzydziestu lat, a rocznie z różnych okolic zabiera co najmniej 40,000 ludzi, (według obliczeń dr. Kłobukowskiego nawet 60,000). Sejm galicyjski, który zajmował się kwestyą w 1895 r. podczas gorączki emigracyjnej, zebrał nader ciekawy materyał, wysłuchał urzędowego sprawozdania delegatów wydziału krajowego do Brazylii, a wreszcie schował materyały do archiwum. Inicyatywa prywatna jednak nie ustaje, a dowodem jej jest obok Towarzystwa handlowo-geograficznego zawiązanie się nowego Towarzystwa polonizacyjno-handlowego, które tymczasem ma dopiero jedną siedzibę we Lwowie. Zajmuje się ono odłamem wychodźców-rolników, do których w normalnych warunkach należy 10—12,000 ludzi rocznie, a w latach klęsk elementarnych lub gorączki sztucznie wywołanej znacznie więcej. Zdaniem prelegenta niema przyszłości emigracya do Stanów Zjednoczonych, ale tem donioślejszem będzie zaludnienie Parany (w Brazylii) gdzie jest już naszych 100,000, a zatem trzecia część całej ludności. Towarzystwo, obawiając się podrożenia ziemi w Paranie, postanowiło zakupić większy jej obszar i w tym celu zbiera kapitał do 150,000 złr. Grunta będą potem parcelowane i sprzedawane emigrantom.

Czy w naszym niezasobnym Krakowie prelegent, a jednocześnie członek dyrekcyi Towarzystwa znajdzie poparcie—wątpimy. *zd.*

Z NIEMIEC.

Berlin, 2 grudnia.

Biblioteki ludowe w Niemczech.

Pedagogowie niemieccy przebąkują o konieczności rozszerzenia przymusu szkolnego do osiemnastego roku życia, demokratyzacyi gimnazyów lub wyższych zakładów naukowych. Oczywiście jest to jeszcze „muzyka przyszłości.“ Tymczasem jednak zrobiono inny poważny krok na polu oświaty: przystąpiono do demokratyzacyi dziedziny czytelnictwa. Próby bibliotek ludowych nowego typu, podejmowane od lat sześciu, wydały tak świetne rezultaty, iż należy się spodziewać, że na tej drodze uda się rozproszyć część mroków w umysłach ludzkich.

Gdy po raz pierwszy mówiono o inowacyi, której wzoru zapożyczono z za morza, sceptycy niedowierzająco potrząsali głowami. Nowe biblioteki bowiem biorą zupełny rozbrat z poglądem na odrębność potrzeb umysłowych warstw ubogich. Biblioteki te w zupełnem przeciwieństwie do poprzedniej czytelni ludowej rozciągają swą działalność jednocześnie na wszystkie sfery społeczne. Zarówno mól uczony, jak samouk i dyletant lub pani szukająca podniety dla znudzonych monotonią życia nerwów, mogą zaczerpnąć tam pokarmu dla swego ducha. Jest to księgozbiór publiczny dla wszelkich stanów i klas, stojący pośrodku pomiędzy biblioteką dla uczonych a czytelnią ludową starej daty. Jest to jakby śpichlerz, w którym przechowują się zdobycze kultury, małe zwierciadło, w którem jak słońce w kropelce wody odbija się cała cywilizacya współczesnej ludzkości. Są tu reprezentowane wszelkie

działy literatury. Statystyka prowadzona przez nowe biblioteki świadczy niezbicie, iż trafiły one w sedno rzeczy. Biblioteka w Jenie wypożycza rocznie książki osobom następujących kategoryj: 9 profesorom, 245 studentom, 47 nauczycielom, 58 urzędnikom, 833 czeladnikom, 616 subjektom, 245 majstrom, 45 pisarzom, 73 lokajom, kelnerom i stangretom, 76 ogrodnikom itd., oraz 776 kobietom wszelkich warstw społecznych. W Hanowerze 12 czytelni ludowych starego stylu wypożyczyło ze swych 11 tysięcy tomów w przeciągu roku ogółem 43 tys. tomów, podczas gdy jenajska biblioteka ludowa z 8 tys. tomów wypożycza rocznie 66 tys. Jena jest w dodatku głuchym zakątkiem, liczącym 16 tys. mieszkańców, nie może więc poszczycić się silnie pulsującym ruchem umysłowym. Trzeba przyjąć pod uwagę, iż zarówno w Niemczech, jak we wszystkich krajach europejskich, punkt ciężkości kultury przesunął się w ostatnich kilkunastu latach stanowczo ku wielkim miastom handlowo-fabrycznym. Tu zaś wytworzył się nowy typ umysłowy, typ człowieka o wykształceniu połowicznem, skleconem z rozmaitych przypadkowych i luźnych skrawków i uzupełnianem w przeciągu życia na chybił trafił, bez planu i systemu. Jest to coś pośredniego pomiędzy człowiekiem wykształconym w prawdziwem tego słowa znaczeniu a nieukiem. Takie typy spotykamy we wszystkich sferach społecznych, zarówno wśród tak zwanej inteligencyi, jak robotników. Każdy zresztą jest na tem lub innem polu mniej lub więcej samoukiem. Dla wielkich miast więc nowe biblioteki byłyby dobrodziejstwem. Zresztą w literaturze współczesnej zajęły liczebnie wybitne stanowisko książki napół popularne. Sporządzona niedawno prywatna ankieta wykazała, iż w bibliotekach niektórych stowarzyszeń zawodowych Niemiec cieszą się wielką poczytnością prace Büchnera, Renana, Ratzla, Rankego, Haeckla itd. W księgozbiorach stowarzyszeń drukarzy tylko połowa wypożyczeń przypada na lekturę beletrystyczną. Za to wielkie zainteresowanie budzą: przyrodoznawstwo, etnografia i historya, a nieco mniej polityka i ekonomia polityczna.

Na czem polega organizacya nowych bibliotek? Przedewszystkiem w kilku wypadkach starano się z nazwy tej instytucyi usunąć wyraz „ludowy," wyraz budzący nieufność i trącący sentymentalizmem. Samo urządzenie zresztą świadczy, iż czytającą publiczność traktuje się jako ludzi dojrzałych, których nie trzeba prowadzić na pasku. W katalogu wszelkie kierunki umysłowe polityczne i społeczne cieszą się zupełnem równouprawnieniem. Oczywiście na krok ten zdobyły się biblioteki po długiej i gorącej polemice. Ponieważ biblioteka tego typu jest nie opiekunką publiczności, lecz sługą, nie darowizną, lecz instytucyą społeczną, więc stara się trzymać zasady, iż tabakiera istnieje dla nosa, a nie nos dla tabakiery. Jest ona otwartą np. od samego rana do późnej nocy, znajduje się pod nadzorem płatnego i zawodowego bibliotekarza, a co ważniejsza, ma własne sale do czytania na miejscu. Jedna jest przeznaczona dla gazet, a druga dla czasopism. W jenajskiej bibliotece np. zabrano 194 czasopisma, w tej liczbie 18 treści beletrystycznej, 17 krytyczno-literackiej, 14 poświęconych historyi sztuki, 13 przyrodniczych i geograficznych, 11 stenograficznych, 5 dziecięcych, 6 kobiecych, 48 technicznych i fachowych, 22 społeczno-polityczne i 40 religijnych, filozoficznych i pedagogicznych. W tym samym pokoju rozrzucono po stołach broszury i książki nadsyłane bezpłatnie przez księgarzy. Wydawcy niemieccy doszli bowiem do przekonania, iż tylko książka popularna i znana może liczyć na pokup. Czytanie pism nasuwa oczywiście rozmaite pytania, które wymagają znowu informacyj. W tym celu założono bibliotekę podręczną, złożoną ze słowników, encyklopedyj, atlasów, zbiorów praw itp. Zakładają je miasta i stowarzyszenia lub powstają one z zapisów prywatnych. Dotychczasowe sprawozdania brzmią zadziwiająco optymistycznie: bibliotekarze oświadczają, iż powodzenie zakładów przeszło wszelkie oczekiwania. Wieczorami natłok bywa tak wielki, iż wprost brakuje miejsca: 65% czytającej i wypożyczającej publiczności rekrutuje się z robotników, którzy prosto z fabryki w bluzie i z blaszanką w ręku zachodzą dla pokrzepienia zgłodniałego ducha.

H. F.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Wróżby.

Niedawno czytałem pewną broszurę, której połowa była wypełniona bardzo rozumnem dowodzeniem, a połowa — wróżbami. Wróżby te były bardzo smutne, a tem okropniejsze, że przekonywające. Zdawało mi się, że one spadają na moją pierś wielkimi odłamami skały, z których się utworzyła olbrzymia góra, rozgniatająca mnie na miazgę. Beznadziejna rozpacz jest uczuciem, które dusza ludzka odtrąca z najmocniejszym wstrętem. Łatwiej się oswoić z myślą o niedoli, ubóstwie, zawodach, nawet o zbrodni lub śmierci, niż o życiu w pragnieniu czegoś, co staćby się mogło a nie stanie się. Najokrutniejsza konieczność tak nie gnębi i nie torturuje, jak pewność, że nas spotka nieszczęście, które wcale nie jest nieuniknionem. Wszyscy wiemy, że musimy umrzeć, a jednak to przekonanie nie przeszkadza nam czerpać zadowoleń z życia; tymczasem gdy wskutek nieprzyjaznych okoliczności tracimy drogą osobę, którą w innych warunkach mogliśmy uratować, wpadamy w bezmierną rozpacz. Mężczyzna, któremu nie mąci szczerego wesela niezawodność zgonu, doznaje męczarni, rozdzielony z kochaną kobietą, którą mógł poślubić. Takie głębokie cierpienia sprawia nam każda zła przepowiednia. Ten wyrok: kiedyś umrzesz — daleko mniej nas przeraża, niż: zabije cię spadająca cegła. Umrzeć muszę, ale przecież nie muszę być zabitym przez cegłę! Będę robił — jak Twardowski — wszelkie wysiłki, ażeby nie znaleźć się w położeniu, w którem by się spełniła ta wróżba — a jednak, jeśli jej wierzę, nie wątpię, że one są daremne. Dlatego cierpię.

Znaczna część naszych twierdzeń w sprawach życiowych składa się z proroctw. Przepowiadamy przyszłość jednostek, narodów, ludzkości całej. A czynimy to zwykle z wielką stanowczością. Jest to nawet dowodem szczególnej mądrości, jeśli ktoś ustawicznie sięga wzrokiem w odległe czasy i czyta w ich księdze zakryte dla ogółu tajemnice. Czy znacie bodaj jednego publicystę, któryby np. z postrzegalni nadwiślańskiej nie wróżył, co się stanie za lat 50 z Francyą, Anglią, Rzymem, Konstantynopolem? Czy nawet między najpospolitszymi czytelnikami gazet znaleźlibyście tak skromnego, któryby codziennie przynajmniej raz nie rozdzierał zasłon przyszłości? Znać swoje najbliższe otoczenie i współczesność — to zadanie zbyt łatwe, ażeby jego rozwiązaniem zadowolił się umysł z najmniejszą pretensyą do bystrości i krytycyzmu — on musi wyjść daleko po za swoje miejsce i swoją porę, orzec, co się dzieje o tysiąc mil i co się dziać będzie za setkę lat. Wróżbitą jest ojciec względem swoich dzieci, obywatel — względem swego kraju, socyolog — względem społeczeństwa, ekonomista — względem gospodarstw, polityk — względem organizacyj państwowych, kupiec — względem rynków itd. Od wieków, od najpierwszych chwil istnienia ludzkości snują się te niezliczone wątki jasnowidztwa, które rzeczywistość ciągle targa i rozrywa, a które naiwna wiara ciągle nawiązuje.

Czyż targa i rozrywa?

Wyobraźcie sobie, że nie znam literalnie ani jednej przepowiedni ludzkiej, któraby sprawdziła się ściśle po dziesięciu latach. Więc dlaczego mnie zasmuciła jakaś tam broszura? Odpowiem niżej. W przódy zaś muszę zrobić parę wyznań.

Zdaje mi się, że we wszystkich przedmiotach złożonych, zwłaszcza zaś żywych, siedzi złośliwy chochlik, który drwi z najmozolniejszych wytężeń naszego rozumu. Staje przed nami zwyczajny pastuch, który swemu gospodarzowi ukradł siekierę i przyznał się do tego. Organizm bardzo prosty, niepowikłany ani rozwojem duchowym, ani namiętnościami, ani zwyrodnieniem: jego czyn również bardzo prosty: wziął cudzą siekierę, bo chciał ją sprzedać i kupić sobie papierosów, czego wcale się nie zapiera. W czem tu może tkwić wątpliwość? Jesteśmy też najmocniej przekonani, że w tym mechanizmie psychicznym widzimy dokładnie wszystkie kółka i ich obroty, że możemy graficznie narysować lub matematycznie wyrazić cały ich ruch, który doprowadził do złodziejstwa. A jednakże jest to grube złudzenie. Meteor, spadający na ziemię i łamiący drzewo, jest w swem pochodzeniu i biegu daleko mniej zagadkowym, niż ów pastuch, kradnący siekierę. Bo jeśli zważymy ściśle naszą wiedzę co do niego, otrzymamy jako niewątpliwą tylko znajomość dwu tajemnicą związanych przedmiotów: pastucha i siekiery. Co się tam działo w jego mózgu podczas kradzieży, o tem tyle powiedzieć możemy, ile np. o źródle światła gwiazdy polarnej.

Rozumie się, jeżeli tych pastuchów będzie wielu i jeżeli oni wytworzą rozmaite kombinacye, albo też jeśli to nie będą ludzie prości, lecz rozwinięci, a ich uczucia, myśli i czyny splotą się w sieć nader złożoną, wówczas zagadnienie dotyczące ich stanu obecnego powiększa swą trudność ogromnie, a odnośnie przyszłości staje się nierozwiązalnem. Gebethner i Wolff albo Temler i Szwede, zawierając spółkę handlowo-przemysłową przed kilkudziesięciu laty, przypuszczali, że ona będzie mocna i korzystna. Ale czy oni sami, lub czy ktokolwiek na świecie mógł im stanowczo przepowiedzieć, że jej za kilka lat nie rozerwą, że na niej nie stracą, że się nie pokłócą? Umowa w ręku każdego z nich była biletem loteryjnym ze znacznem prawdopodobieństwem wygranej, ale tylko prawdopodobieństwem. Jak dalece pewność takich związków jest wątpliwa, przekonywa nietylko bardzo maleńki procent trwałych spółek, ale równie mały trwałych stadeł małżeńskich, pomimo że one kojarzą się z silną wiarą w ich nierozerwalność. Ludzie, którzy łączą się z miłości lub przyjaźni, po krótkiem pożyciu zamieniają się na nieprzejednanych wrogów. Gdyby istniała możliwość wróżby, 99 na 100 małżeństw bądź nie byłyby zawarte wcale, bądź też w innych kombinacyach. Jeżeli nie cała, to prawie cała suma nieszczęść człowieka pochodzi z jego niemocy odgadnięcia najbliższej przyszłości.

Wielką sławą otoczono polityków, którzy przewidzieli tę przyszłość i z wielkiem powodzeniem przeprowadzili swe zamiary. Richelieu, Talleyrand, Metternich, Bismarck uważani są powszechnie za jasno-

widzów, dla których zasłona czasu była przejrzystą. Nie ulega wątpliwości, że oni lepiej od innych oceniali warunki swej działalności i bystrzej spoglądali w rzeczywistość; ale gdy oni snuli swe projekty, z nich również śmiał się chochlik, słuchający, o czem oni roją i wiedzący, co się stanie. Każdy bowiem ze znakomitych mężów stanu był mniej prorokiem, niż szczęśliwym graczem. Po tryumfach oni sami twierdzą, może nawet wierzą, a zawsze tak w nich wmawiają czciciele, że ich dzieła były owocem ducha wieszczego, który wszystko przewidział i na wszystko odpowiednio się przygotował. Bajka, wieczna bajka, która milion razy wyrwana, milion razy z korzeni się odrodzi, bo stanowi główny pokarm duchowy człowieka. Gdyby z życia naszego wypruć jej wątki, pozostałyby w jego osnowie zaledwie luźne, niepowiązane, rzadkie nici prawd, które nie stanowiłyby żadnej spójnej tkanki. Codziennie od przebudzenia się rano do zaśnięcia wieczorem przędziemy lub splatamy i rozplatamy pasmo najrozmaitszych domniemań i przypuszczeń, które są główną i nieprzerwaną a bardzo wątłą pajęczyną dusz naszych. Nieprawdą, albo złudzeniem albo wierutnem kłamstwem jest twierdzenie, ażeby jakikolwiek, bodaj największy geniusz zdołał przeniknąć przyszłość najprostszej jednostki, a tem mniej zbiorowiska ludzkiego. Jeśli zaś to czasem się zdarza, to tylko na drodze przypadku.

Powiedziałem, że ta niemożliwość wejrzenia w bliższe i dalsze jutro stanowi źródło naszych nieszczęść; ale zadając rany, ma ona dla nich balsam. Gdyby człowiek od początku znał termin swojej śmierci, życie byłoby dla niego coraz bardziej wzrastającą męczarnią. Niewiadomość łagodzi mu bóle oczekiwania. Podobnież gdyby naród otrzymał skądkolwiek niewątpliwą wróżbę swego upadku lub ostatecznego zgonu, poddałby się opętańczym szałom. Nieraz np. słyszeliśmy lub może nawet sami wygłaszaliśmy przepowiednie, że Francya spada w przepaść, że znajduje się w procesie zupełnego rozkładu. Gdyby Francuzi w to uwierzyli, natychmiast rzuciliby się w rozpasany taniec śmierci. Ale oni temu nie wierzą, dlatego pracują, mnożą swój dobrobyt, podnoszą kulturę itd. Medycyna ma jeden mądry przepis: lekarz obowiązany jest do ostatniej chwili ratować chorego, chociażby skróceniem cierpień pacyenta wyświadczył mu dobrodziejstwo. Jeżeli zaś lekarzowi nie wolno tracić i odbierać nadziei wobec zniszczonych płuc, przeciętej arteryi, wydartej wątroby, wobec jakiegoś wypadku, grożącego niechybną śmiercią, cóż dopiero mówić o powierzchownym obserwatorze, który z kilkunastu faktów, spostrzeżonych zdaleka i niezbadanych dokładnie, wnosi, że cały naród musi wkrótce umrzeć lub odzyskać zdrowie.

Tego rodzaju dyagnozy spotykamy najczęściej w publicystyce. Są one stawiane tak śmiało, bezwzględnie i szczerze, jak gdyby były wynikiem rachunku matematycznego. O ile posiadają siłę w wyrazie i pozory ścisłości w uzasadnianiu, sprawiają nieraz głębokie wrażenie, a nawet oddziaływają na energię życia zbiorowego, bo leżą w granicach możliwości. Ale gdy to wrażenie poddamy krytyce, łatwo zobaczymy, że nas przeraził strach urojony. Ktoś okrył się prześcieradłem, włożył rozżarzony węgiel w usta, wlazł na szczudła i zastąpił nam drogę w ciemności. Przestraszył nas, ale to nie był duch.

Możnaby wielokrotnie opasać ziemię tym papierem i przepłynąć statkiem po tym atramencie, który zużyto na broszury i artykuły z proroctwami politycznemi,— chybionemi. A chociaż tą tkaniną człowiek ciągle będzie łatał dziury swej wiedzy i budował z niej wątły most między teraźniejszością a przyszłością, należy jednak znać istotę jej wartości, a nadewszystko strzedz się, ażeby ona nie oplątywała dążeń i nie paraliżowała energii życia. Poddawać się konieczności rzeczywistej — trzeba, ale urojoną można rozdmuchnąć śmiechem. Nikt nie potrafi orzec, czy za dwa miesiące nie zedrą się nasze buty, kto więc zdoła obliczyć, jak za lat sto wyglądać będzie społeczeństwo!

Poseł Prawdy.

LITERATURA I SZTUKA.

Tak mówił Zarathustra ..

III.

Mistrzu Zarathustro!

Smutne dzieje przyniósł nam czas!

Ludzie żyją bez żądzy życia, walczą bez namiętności walki, giną bez tęsknoty skonu. W ich czynach niema duszy, a w marzeniach rozmachu. Ty niesiesz tłumom nowe tablice i z głębi serca swego wołasz: bądźcie hartowni! Ale skąd słabe ciała i słabsze jeszcze duchy zaczerpną hartu? Ażeby stal stała się twardą, musi uledz zahartowaniu; pospolity węgiel, zanim osiągnął moc i połysk dyamentu, prażył się w długim ogniu, a potem stygł w ciągu wieków. A ty, władco iskrzącego się języka, pragniesz z tych szermierzy bez namiętności, z tych zaprzańców własnego imienia, wydobyć wielkie przymioty ducha — z tych stworzeń wegetujących w obroży ponumerowanej, dla których nie istniało doświadczenie bólu i ognia; z tych istot, które utraciły świadomość, iż mogą zaważyć na szali dziejów; z tych wyrodków uczucia humanitarnego, którzy z twojej nowej prawdy zrozumieli to jedno, że trzeba uzbroić się w pazury sobkostwa, a twego nadczłowieka pojęli jako arcytygrysa! I kiedy głosisz im nowe objawienie, słuchają cię oni nie duchem swoim, lecz zmysłami. Twoje wyrazy, jak dźwięczna melodya, usypiają ich i obezwładniają. Odurzeni nimi, w bezmyślnej ekstazie powtarzają: wielki, wielki, wielki!.. Wielki uwodzicielu zmysłów, pokaż im gromadę kundlów i w igrzysku miłosnem, i w idealizmie silnych nerwów a krwi wrzącej, i w zaciekłości zemsty, kiedy ślepie połyskują a pierś rzęży pełnią namiętności...

Mistrzu, pokaż im czemprędzej gromadę kundlów — zdrowych, namiętnych, radosnych. Zgromadź uczniów donośnem wołaniem i poprowadź tam, gdzie ludzie są jak kundle, mocne i harde. W dzieciństwie uczono mnie dumy o księciu Dymitrze z Wisniowca. Kniaź w Jedykulu na barłogu za kratami znosi ciężar mąk nieczule i przysięga mścić się na wrogu, jakby jeszcze stepem bufce wiódł pancerne. Przyszedł sułtan z pychą pawia: dam ci córę jak dzień jasną, dam ci skarbów co niemiara, tylko porzuć wiarę własną! Kniaź nie przyjął propozycyi i obelgę sułtanowi w lice cisnął. Giaura wzięto i za żebro powieszono.

...Już to trzecia wschodzi zorza.
Kniaź na haku się kołysze,
W oczach zemstę Turkom pisze..
Hej, pachołę, daj trzy strzały!
Czy zostało mi sił wiele?
Czy w cel zmierzę, to ustrzelę?..

Były ludy, są jeszcze ludy, a tam tacy kniaziowie należeli do zwykłej miary śmiertelników. Mistrzu, zwołaj swój orszak i poprowadź go na prerye Ameryki i ukaż wymierający gatunek stworzeń, który na dumę o kniaziu, powieszonym za żebro, nie uśmiechnie się niedowierzająco lub pogardliwie, tylko zdziwi się, iż wypadek tak pospolity uchodzić może za coś nadzwyczajnego. Poprowadź niewieściuchów ciała i dekadentów woli i tam, wśród zielonego stepu, wskrzesz dawne igrzyska, potyczki, tortury.

...Dokoła proste namioty ze skór bawolich, z ich szczytów dym podnosi się ku niebu. W pośrodku duży, pusty plac.

Kobiety krzątają się w gospodarstwie domowem. Mężczyźni pracują nad przygotowaniem strzał. Na placu kilkunastu malców zbiło się w gromadkę, oczy błyszczą, na twarzy odbija się uwaga, niekiedy z bólem połączona, łzy na policzku. Dwóch smarkaczów trzyma się za ręce na krzyż, usta zaciśnięte, mięśnie twarzy naprężone. Odwracasz się, bo zaleciał cię swąd palącego się mięsa. Zdjęty ciekawością, spoglądasz i widzisz: na skrzyżowanych dłoniach rozpalone do czerwoności węgle — zabawa polega na tem, że malcy wzajemnie siebie doświadczają, który z nich dłużej ból przetrzyma. Żaden nie ustępuje, węgle zgasły, malcy wchodzą w gromadkę, z której wysuwa się nowa para zapaśników. To pierwsze ćwiczenia woli ze strony ludzi, którzy za lat parę zawisną na haku, gdy dojdą lat młodzieńczych. Apostole nadczłowieka, ci barbarzyńcy w czerwonej skórze nigdy nie chłoszczą dzieci, ani nie uznają maksymy, iż rózeczka jest darem Ducha świętego, co uczy rozumu. Żaden ojciec nie weźmie tam monitora do rąk i nie rzeknie do wyrostka syna:

— Ukochaj tę rękę ojcowską, co bije!

Malcy dojrzewają jak niesforne kundle, rodzina pozostawia życiu utemperowanie swawoli. Barbarzyniec hołduje zasadzie, iż trzeba pozwolić drzewku wyrosnąć bujnie i rozłożyście, a dopiero szczepić na niem lepszą latorośl.

...Dokoła te same namioty, lecz na placu zamiast dzieci dorośli doświadczają swego hartu i woli.

Straszne rzeczy dzieją się tam na stepie, ci ludzie nie mają litości dla siebie samych! Patrz, jeden przeciągnął postronki pod mięśniami ramion swoich, krwią płynących, a końce ich przywiązał do uzdeczki konia. Rumakowi nie dawano przez trzy dni pić, a teraz poprowadzono do rzeki. Koń rwie się do wody i pieni, Indyanin wstrzymuje go mięśniami ramion bez pomocy dłoni i ciągnie z powrotem do obozu... Patrz na tamtego: zawisł na haku i wypręża mięśnie, ażeby prawidłowym ruchem podnosić się w górę i spuszczać na dół... Spojrzyj jeszcze na trzeciego: piersi i ramiona są pocięte, w rany wgłębiają się węzły rzemieni, którymi ciało jest opasane, w ustach świstawka, męczennik przez nią oddycha, a przy każdym oddechu wydobywają się przeciągłe tony. Indyanin jest zwrócony twarzą ku zachodzącemu słońcu i w ciągu nocy będzie zmieniał postawę, drepcząc na miejscu, ażeby towarzyszyć obliczem swojem tej gwiaździe w jej podziemnej pielgrzymce i spotkać ją oczyma, kiedy znowu pojawi się nad widnokręgiem. I jako słonecznik, będzie on przez cały dzień następny zwracał lica swoje ku błyszczącej tarczy aż do jej zachodu, chyba iż ciało omdleje i człowiek upadnie na ziemię nieprzytomny. Podczas katuszy ramiona po łokcie są przyciśnięte do piersi, dłonie do czoła, nogi kolejno podnoszone w prawidłowych odstępach, ciało porusza się naprzód i w tył, na prawo i lewo, a ruchami swoimi napręża rzemyki, a węzły głębiej zaciska w rany... Spoglądasz zdziwiony, mistrzu. Przed tobą wojownicy składają próby swojej wytrzymałości. Przez takie tortury młodzieniec wchodzi do zastępu dojrzałych mężczyzn, za pośrednictwem takich katuszy, corocznie powtarzanych, dojrzały obywatel utrwala imię swoje. Pod tymi napiętymi mięśniami, wierz mi, ukrywa się

nadludzki wysiłek woli. Całe życie aż do starości upływa w ćwiczeniu hartu i cierpliwości. I wierz mi znowu, iż ta cierpliwość nie jest cierpliwością wołu jucznego, nawykłego chodzić w jarzmie sprzężajnem!

...Dźwięki hymnu wojennego unoszą się w czystem powietrzu, dzikie, gniewne, namiętne. Mistrzu, ci ludzie przed tobą, pomalowani na biało i czerwono, przyozdobieni w skrzydła i pióropusze orle, drgający od wzruszenia, pożerani przez gorączkę zemsty i sławy, idą do boju.

Czy widzisz ów przedni orszak, w białych strojach i z twarzą białą? To „kojoci," ochotnicy, którzy zajmą posterunki szyldwachów. Nie wolno im mieć żony, dopóki nie zrzekną się swoich obowiązków, bo giną oni najliczniej, a ustępując sami, wybierają następców swoich Nie wolno im zejść z miejsca, chociażby nie było innego ocalenia! *Noblesse oblige!* Zajmują najniebezpieczniejsze stanowisko. Sypią się na nich honory i szacunek, lecz za to, iż posiadają wielkie ambicye i marzą o wyższych jeszcze dostojeństwach, winni w każdej chwili dać gardło wzamian za zaszczyty.

Spojrz teraz na inny oddział, uzbrojony w długie dzidy z paru wodzami na czele. Czeka ich jeszcze bardziej zaszczytne zadanie, za które trzeba także krwią płacić. Kiedy wróg zamknie się w szańcach, ta gromadka ambitnych zdobywa honory pierwszego uderzenia: jej wodzowie rzucą do obozu nieprzyjacielskiego swoje grzechotki, poczem idą na przedzie swoich przynieść je stamtąd. Za nimi posuwa się inny hufiec, złożony z mężczyzn w kwiecie wieku. To oddział rozpoczynających harce wojenne. Na czele jedzie paru wodzów z ciężkiemi maczugami w ręku. Są to poważni dostojnicy, ale u barbarzyńców im wyższe komuś przypadnie dostojeństwo, tem większą jest krwi danina! Nikt ich nie mianuje, sami przywłaszczają sobie stanowisko po skonie poprzednika, sami pożądają zaszczytów, które są zwykle równoznaczne ze śmiercią. Na koniu winni podjechać ku wrogowi i rozpocząć z nim bój własnoręcznem uderzeniem maczugą, a potem zawróciwszy, być zawsze na czele zastępu, stojącego w przedniej linii. Kiedy rodacy cofają się w porażce, cały oddział wydaje hasło śmierci, wysuwa się naprzód, zatyka w ziemię dziryty i staje za nimi—wolno mu tam umierać, lecz nie opuścić posterunku, chyba iż wódz, uznawszy, iż osłonili dostatecznie odwrót, wyda im przyzwolenie na dalsze życie.

Spójrz jeszcze po raz ostatni na oddział, któremu miano jest „psy," a być tam psem stanowi najwyższy, lecz i najniebezpieczniejszy zaszczyt. Wychodzą oni tylko w wielkiej potrzebie, bo plemię ceni swoich bohaterów i tylko w ostateczności pozwala im położyć sędziwą głowę na placu boju. Kiedy „psy" idą, wszyscy wiedzą, iż ojczyzna jest w niebezpieczeństwie. A wśród nich są psy nad psami, żywe sztandary armii — sztandary i zarazem kierownicy, z grzechotkę w ręku dający znak na śmierć i życie. W obliczu wroga wyjeżdżają oni naprzód, intonują hymn wojenny, schodzą z rumaków, każą wkopywać dzidy swoje w ziemię przed hufcami, a ich towarzysze, pospolite psy, przywiązują ich tam postronkami. Tak przymocowani wydają rozkazy, pozostając przy dzidach, póki sami nie polecą rozwiązać siebie, rozwiązać zaś ich mogą tylko psy. Jeśli w popłochu ich hufiec zapomni dokonać tego, to umierają na zaszczytnym posterunku, bo zwyczaj każe im mordować nawet plemieńców własnych, nie z pośród psów, którzy ośmielą się zwolnić rzemyki dla ocalenia tych żywych sztandarów. I nawet odwiązani nie mogą uciekać, gdyż winni oddać swoje konie każdej spotkanej kobiecie. Dzielni ci ludzie, jak wiesz mistrzu, rzadko wychodzą na bój, lecz kiedy wyjdą, każdy wie, iż śmierć go czeka. Bo wierz mi, rzadko który z tych bohaterów korzysta z przysługującego mu prawa, ażeby wydać rozkaz zwolnienia postronków, rodacy zaś giną, lecz nie opuszczają swoich nadludzi, przymocowanych do dzidy śmierci.

Mistrzu, czy mam stawiać tobie przed oczy więcej wzorów, jak ludzie ci walczą, żyją, umierają? I te bowiem, którym przyjrzałeś się, mówią dobitniej, niż twoje melodyjne tablice o harcie i woli. Te wielkie przymioty są tam czerpane nie z poradników, lecz z samego życia—z życia, wystawionego na ciągłe niebezpieczeństwa, obfitującego w wielkie czyny indywidualne, uposażonego w odpowiedzialność imienną. W swojej paradoksalnej nauce głosisz, iż braterstwo stwarza nikczemne duchy, służalcze instynkty Indyanin w swojem życiu na każdej instytucyi wyrył solidarność i otoczył każdego rodaka wieńcem serc bratnich, ale także zorganizował wielką hierarchię zaszczytów, w której każdemu przysługuje równe prawo do zajęcia wszelkiego posterunku Z całą jednak świadomością pojął, iż każdemu winny przypaść miejsca według jego uzdolnień, każdej zaś zdolności honory według zasług. Piętrzy się więc drabina godności coraz wyższych, ale dostojnik za zaszczyty nie nic pobiera krom szacunku mężczyzn i miłości kobiet, natomiast płaci za nie krwią własną! A nie są to synekury, które po jednym czynie można trzymać w dzierżawie przez całe życie — dostojnik musi corocznie składać dowody swojej wartości, póki zgrzybiałe lata nie zwolnią go od obowiązków. Twoi nad-ludzie pragną, ażeby tłum bił przed nimi kornie czołem, a wzamian za to ofiarują pogardliwy uśmiech, wyrazy lekceważenia i obojętność na cudze bóle. Ukaż im barbarzyńców, ażeby od nich nauczyli się, jak trzeba płacić za takie zaszczyty! Twoi nad-ludzie obwieszczają, iż są jako siła żywiołowa, która niszczy nieskrępowana niczem, bo niszczyć musi: jak błyskawica musi łamać drzewa, tak oni serca ludzkie. Poprowadź tych opryszków, bo zaprawdę są oni złoczyńcami, i pokaż im, że nad-człowiek barbarzyńca ma prawo umrzeć jak bohater, lecz nie wolno mu dręczyć współbraci, ani zaprzeć się ich w sercu swojem. Takim wyrodkom, jak twoi arcy-uczniowie, tam mówią: „jesteś ciałem z ciała, kością z kości naszej, jesteś wielkim i dzielnym bohaterem, lecz złym człowiekiem; rąk swoich nie splamimy krwią twoją, lecz idź ty, niedobry choć wielki człowieku, od nas w świat daleki!" I nie pozwól, mistrzu, uczniom twoim szydzić z tych prostych barbarzyńców, bo wierz mi, człowiek, który tak umie przenosić katusze i tak niedbać, dla honoru swego i miłości rodaków, o dni żywota swego, taki człowiek posiada szaloną wolę z hartem ducha, ust swoich nie skala kłamstwem, zaufania nie zawiedzie podejściem, chociażby to był wróg lub kobieta. Mistrzu Zarathustro, wyryj czyny ich na swoich tablicach. Nie będzie tam wtedy paradoksów, odzianych w melodyę wyrazu, ale znajdzie się serce i wola, prawodomówność i odwaga! A co więcej, odpędzisz od siebie hołotę, mianującą się twymi uczniami, a prawdy twoje utorują sobie drogę do daleko dzielniejszych serc i umysłów.

L. Krzywicki.

KAROL CHOJECKI.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Zmarł w przybranej ojczyźnie, w Bellevue pod Paryżem. Przed laty była to postać wybitna i głośna, nietylko u nas, lecz i na Zachodzie. W kraju na razie nie miał wielkiego uznania, gdyż nie utorował mu drogi do niego talent wybitny. Zaczął działalność literacką bardzo wcześnie, bo w 19 roku życia, jako dziennikarz (redagował *Echo*, dodatek do *Gazety Warszawskiej*); pisywał wiersze i powiastki. Dopiero powieść p. t. „Alkhadur" zjednała mu rozgłos wielki. Obok powieściopisarstwa, poezyj i dziennikarstwa, uprawiał literaturę podróżniczą. „Wspomnienia z podróży po Krymie" były dziełem poczytnem W r. 1844 Chojecki wyjechał do Francyi, gdzie został współpracownikiem pisma *Revue independant* i wkrótce wciągnął się do szeregów literatury francuskiej pod pseudonimem Charles Edmond. W r. 1867 wicekról Egiptu powierzył mu urząd komisarza swojego na wystawie paryskiej, dzięki czemu Chojecki opracował ogromny tom p. t. „Egipt." Wyjechał następnie do Egiptu i poświęcił się tam studyom nad językami wschodnimi. Następnie jeszcze w celach naukowo-literackich podróżował lat kilka po Włoszech i Szwajcaryi: po powrocie zaś do Francyi przyjął posadę sekretarza księcia Napoleona, którego był towarzyszem w licznych podróżach po morzach północnych, poczem opracował dzieło p. t. „Voyages dans les mers du Nord au bord de la corvette *La Reine Hortense.*" Przez księcia otrzymał posadę bibliotekarza pałacu luksemburskiego, z której ustąpił dopiero przed kilku laty. Od chwili przybrania sobie nowej ojczyzny Chojecki pisywał prawie wyłącznie po francusku dramaty, komedye i powieści, oraz popularyzował śród Francuzów literaturę polską. Niektóre jego utwory dramatyczne cieszyły się powodzeniem na scenie francuskiej.

NA GWIAZDKĘ.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa przygotowała dla młodzieży pokaźną ilość wydawnictw.

Marya Weryho opracowała (dla dzieci od lat 9 do 12) powiastkę „Nacia na pensyi" (181 s.).

C. Niewiadomska: „Baśnie Andersena" (341 str., z ilustracyami).

S. Gębarski — „Napoleon w Egipcie" (367 str., z ilustracyami).

Taż firma wznowiła:

W. Szymanowskiego: „Obrazki z życia znakomitych ludzi dla młodego wieku" (295 str).

J. Chęcińskiego: „Opowiadania historyczne" (wyd. III — 211 str.).

— W „Bibliotece dla młodzieży" wydano „Baśń o dobrym synu," opracowaną przez W. Bełzę (82 str.), oraz „Z opowiadania młodego chłopca" Z. Morawskiej (111 str.).

— Nakładem Sennewalda wyszły.

Mayne-Reida: „Jaskinia widma," romans (?) w opracowaniu B. Londyńskiego (112 str.).

S. Gębarskiego: „Z szerokiego świata," podróże i opowiadania (209 str., z ilustracyami).

„Dobre, kochane dzieciaki," dla małych dzieci, z ilustracyami kolorowanemi.

— Księgarnia Dubowskiego wydała:

J. Grajnerta: „Obrazy z wojen krzyżowych," dla młodzieży, z mapą Palestyny (181 str.).

- Księgarnia Paprockiego wydała w dalszym ciągu:

Dwa zbiory kolorowanych obrazków z wierszykami J. Jankowskiego; jeden p. t. „Za naszym płotkiem," drugi — „Świat czarów."

Trzeci zbiorek z wierszykami Or-ota p. t. „Ach, jaka książeczka."

Zbiór „10 ładnych piosenek," słowa J. Jankowskiego," muzyka Z. Noskowskiego, z towarzyszeniem fortepianu i kolorowanemi ilustracyami.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

HISTORYA LITERATURY. S. Schnür Pepłowski: „Z papierów po Fredrze," wyd. II (123 str.). Kraków, Gebethner.

POWIEŚCI. Księgarnia Gebethnera i Wolffa podjęła nowe wydanie „Wyboru pism" Z. Kaczkow-

skiego. Dotąd wyszły: tom I: „Mąż szalony“ i „Bitwa o chorążankę.“ t. II: „Junakowie,“ „Swaty na Rusi“ i „Kasztelanice Lubaczewscy, III: „Murdelio.“ Cały zbiór ma objąć dziesięć tomów. P. J. Chrzanowski poprzedził go wstępem, wyjaśniającym stanowisko i znaczenie Kaczkowskiego.

— A. Dygasiński: „Z naszej niwy,“ nowele, nakł. Dubowskiego.

— W. Gomulicki: „Wybór nowel,“ t. III, dodatek do *Gaz. pols.*

— H. Sienkiewicz: „Pisma“ t. XI, „Bez dogmatu,“ dodatek do *Tygod. ilustr.*

— W. S. Reymont: „Sprawiedliwie!“, szkic powieściowy. „Bibliot. dzieł wybor.“

PODRĘCZNIKI. J. Amborski: „Zbiorek prawideł wymawiania języka francuskiego“ (62 str. — 20 k.), Wende.

SPRAWY EKONOMICZNE

KONKURENCYA AMERYKAŃSKA NA RYNKU PRZEMYSŁOWYM

I.

„Coraz groźniej powstaje młody olbrzym republikański przeciwko królowej mórz — Stany Zjednoczone północnej Ameryki,“ pisał przed trzydziestu z górą laty Karol Marks. Dziś jesteśmy świadkami, jak ten młody olbrzym nietylko dla królowej mórz, lecz i dla całej Europy kapitalistycznej staje się niebezpiecznym współzawodnikiem na rynku wszechświatowym. Rozwój sił produkcyjnych w rolnictwie amerykańskiem zadał cios straszny rolnictwu Anglii, Francyi i Niemiec; rozwój sił produkcyjnych przemysłu amerykańskiego może mieć skutki niemniej doniosłe dla przemysłu europejskiego. Dotąd bowiem Stany Zjednoczone były najważniejszym rynkiem zbytu dla jego wytwórców, w ostatniem dziesięcioleciu rzeczpospolita zaczyna współzawodniczyć z Europą na rynkach „neutralnych,“ w Azyi, Afryce i Australii; w ostatnich zaś dwu latach wywóz wyrobów przemysłowych ze Stanów Zjednoczonych przewyższa przywóz. Jest to zjawisko groźne dla Europy, brzemienne skutkami, których doniosłość w danej chwili nawet ocenioną być nie może w zupełności.

Warunki naturalne tego rozwoju przemysłowego istniały oddawna, a przyczyny, dla której on odbywając się dotąd w tempie niezbyt szybkiem, podczas ostatniego dziesięciolecia wpada w tempo gwałtownie przyspieszone, szukać należy w ogólnych warunkach produkcyi kapitalistycznej, oraz w szczególnych, jakie stwarza polityka ekonomiczna.

Rozwijające się szybko rolnictwo rzeczypospolitej pochłaniało siły robocze oraz kapitały. Przebieg tego procesu bywał częstokroć opisywany, wystarczy więc, jeżeli podamy w tem miejscu kilka cyfr o produkcyi, o wywozie i cenach pszenicy, jako najgłówniejszego wytworu rolnictwa amerykańskiego *):

W pięcioleciu	przeciętna roczna produk. w milionach buszlów	przeciętna cyfra wywozu w milionach buszlów	przeciętna [illegible] gieł. w Nowym Yorku w dolarach za buszel
1871/75	310,4	65,8	4,33
1876/80	404,0	133,0	1,21
1881/85	435,6	[illegible]	1,07
1886/90	443,6	115,4	0,87
1891/95	493,0	170,4	0,80.

*) O ile nie podano innego źródła, cyfry są czerpane z urzędowego rocznika statystycznego „Statistical abstract“ za rok 1897, lub dla roku 1897/98 i 1898/99 z tymczasowych publikacyj urzędowych. Rok fiskalny w Stanach Zjednoczonych liczy się od 1 lipca. Cyfry urodzaju odnoszą się do roku kalendarzowego.

Na takie ukształtowanie się produkcyi i wywozu wpłynęło wiele przyczyn, jednakże cyfry powyższe wykazują, że zachodzi związek ścisły pomiędzy wywozem i cenami na rynkach amerykańskich oraz polityką celną państw europejskich. W Niemczech nałożono cło na zboże w 1879 roku w wysokości jednej marki za 100 kilogramów, w roku 1885 podwyższono je do 3, w roku 1885 do 5 marek i dopiero w roku 1892 nastąpiła zniżka do 3,5 marek, we Francyi cło wynosiło w roku 1880 — 0,60 franków, w r. 1885 — 3 franki, obecnie wynosi 8,5 franków; podwyższenie ceł nastąpiło również we Włoszech, Hiszpanii, Szwecyi i Norwegii. Nie wstrzymano tą przegrodą napływu pszenicy amerykańskiej, gdyż to jest niepodobieństwem, skoro wszystkie kraje nie są w stanie pokryć konsumcyi płodnością krajową. Lecz cła te spowodowały obniżkę cen na rynkach amerykańskich. Tem samem zmniejszyła się stopa zysku fermerów; to zaś pociągnąć musiało za sobą zmiejszenie napływu kapitałów do rolnictwa. To też widzimy, że od roku 1885 produkcya pszenicy, jakkolwiek wzrasta jeszcze, nie wzrasta przecież w tym, co dotąd, stosunku. Wskutek zaś tego objawu ludność, powiększająca się liczebnie nader szybko, nie znajdowała już w ostatniem dziesięcioleciu w dawnym stopniu pracy na fermach, płaca robocza poczęła się zniżać i w miastach nagromadził się proletaryat.

Powstały tedy warunki pomyślne dla produkcyi przemysłowej — liczny proletaryat i kapitały poszukujące umieszczenia. W miarę też jak rolnictwo amerykańskie napotyka coraz większe przeszkody w zbycie swych produktów, przemysł wzrasta. Że tak rzeczywiście układają się stosunki, o tem uczą cyfry następujące: liczono ludzi zajętych: przy rolnictwie, górnictwie, rybołówstwie itd. w 1870 roku 6,141,000, w 1880 r. 8,005,000, w 1890 r. 9,013,000; w przemyśle i rzemiosłach w 1870 r. 2,450,000, w 1880 r. 3,414,000, w 1890 r. 5,092,000; ogólnie czynnych w produkcyi, handlu, służbie publicznej, służbie domowej itd. w 1870 r. 12,506,000, w 1880 r. 17,392,000, w 1890 r. 22,736,000.

Gdy więc ogólna liczba ludzi oddanych pracy zawodowej wzrosła w pierwszem dziesięcioleciu o 39%, w następnem o 30,7%, ludność pracująca nad dostarczeniem ziemiopłodów i produktów surowych wzrosła w pierwszym okresie o 30,3%, w następnym tylko o 12,6%; odwrotnie zajęta przekształcaniem tych produktów surowych na wyroby przemysłu wzrosła w pierwszym okresie o 39,2% w następnym o 49,1%.

Punkt ciężkości ustroju ekonomicznego przenosi się tedy ku przemysłowi, interesy przedsiębiorców tego rodzaju zaczynają przeważać w polityce ekonomicznej. To też wkrótce zrodzi się potrzeba „opieki nad przemysłem krajowym,“ to jest — potrzeba zabezpieczenia przedsiębiorcom wysokiej stopy zysku, i jankesi, dotąd zwolennicy fanatyczni bezwarunkowej wolności handlowej, zaczynają gardłować za cłem ochronnem, a w roku 1890 zostaje uchwalony bill Mac-Kinleya, nakładający na towary europejskie cła niemal zakazowe. Rezultatem tego kroku było znaczne zmniejszenie przywozu towarów europejskich, szczególniej z Niemiec i Francyi. Niektóre gałęzie przemysłu europejskiego, jak np. pończoszniczy w Saksonii, zostały zrujnowane doszczętnie. Przedsiębiorcy europejscy, jak zawsze, trzymali się zasady „ubi bene ubi patria“, mnóstwo zakładów przemysłowych, którym groziła utrata rynku zbytu, przeniesiono do Ameryki. Wkrótce okazało się, że rozwój był aż nadto szybki, już po czterech latach bowiem nastało przesilenie z powodu nadprodukcyi. Był to nowy dowód, że przemysł kapitalistyczny nie może zadawalać się jednym tylko rynkiem, chociażby ten był takich rozmiarów, jak Stany Zjednoczone — zaczyna się tedy dążenie ku opanowaniu innych. Naturalnie znalazły się wnet ideologiczne osłonki, któremi poczęto tumanić opinię publiczną: występuje „imperyalizm,“ zostaje odkopana doktryna Monroe'go: „Ameryka dla Amerykanów.“ Hasło to pierwotnie oznaczało opór przeciw reakcyi politycznej z czasów Metternicha i wyrażało: „nie pozwalamy nigdy państwom zgrzybiałej Europy czynić podbojów w Ameryce, przeciwdziałać będziemy każdemu dążeniu, którego celem jest zatamować wolny rozwój polityczny ludów zamieszkujących Amerykę.“ Dziś w ojczyznie Waszyngtonów, Jeffersonów i Monroe'ów hasło to ma zgoła inne znaczenie: Ameryka dla Amerykanów — to znaczy dziś: chcemy aby wszystkie kraje Ameryki były rynkiem zbytu dla naszych towarów, miejscami dla naszych kapitałów. Pierwszym krokiem ku urzeczywistnieniu tego dążenia było wyrugowanie Hiszpanów z Kuby, nie dla uczynienia tej wyspy krajem niepodległym, co jedynie odpowiadałoby zasadzie Monroe'go, lecz dla włączenia jej do obrębu Unii. Wkroczywszy zaś raz na drogę podbojów, brat Jonathan zasmakował w polityce „drapieżców europejskich“ i dziś wysila się na stłumienie „rokoszu“ biednych Tangalów, którzy nie chcą zrozumieć, że ojczyzna ich nie może w żadnym razie zostać niezależną, ani nawet posiadać samorządu pod zwierzchnictwem Stanów, albowiem w takim razie — Filipiny mogłyby nie być jednym z tak upragnionych rynków zewnętrznych, gdyby rząd ich zechciał prowadzić samodzielną politykę handlową. Konsekwentnie też postąpili jankesi, zabierając Hiszpanom Guam, jednę z wysp Maryańskich, czyli „Złodziejskich,“ jak właściwie się nazywają. Wyspa ta sama przez się rynkiem zbytu być nie może, lecz chodziło o zajęcie pozycyi w „sferze interesów chińskich,“ aby w porze właściwej Stany mogły wziąć udział w podziale kolosu chińskiego, upewnić sobie dostęp do tego rynku olbrzymiego, na który teraz tak pożądliwie patrzy cały świat kapitalistyczny. Jak widzimy, rzecznicy współczesnej polityki zewnętrznej nie mają żadnego prawa powoływać się na zasadę Monroe'go, gdyż postępują wręcz przeciwnie. Monroe chciał uchronić swoją ojczyznę przed skutkami polityki rabunkowej; dzisiejsza ich polityka jest bezczelnym gwałtem i rabunkiem, uciemiężaniem obcych ludów: Monroe wychodził z zasady, że Ameryka, odpierając wszelkie zamachy państw europejskich na terytorya amerykańskie, powinna jednocześnie nie brać żadnego udziału w zatargach politycznych, o ile widownią nie jest Ameryka; polityka zaś, którą teraz rozpoczęły Stany, musi je doprowadzić do bezustannego współzawodnictwa z innemi państwami przy obronie interesów kolonialnych.

Koniecznym skutkiem tego zwrotu musi być wzmożenie sił militarnych rzeczypospolitej, co znów spowoduje ogromny wzrost wydatków na utrzymanie armii i marynarki. Dotąd Stany Zjednoczone mniej niż inne kraje odczuwały brzemię militaryzmu i niektórzy ekonomiści widzą w tem główny powód szybkiego, bo nieskrępowanego taką daniną rozwoju ekonomicznego. To też argumentem głównym stronnictwa demokratycznego, politycznej reprezentacyi drobnomieszczaństwa, przeciwko obecnemu kierunkowi jest właśnie to powiększenie wydatków. Jednakże wielkokapitalistyczny żywioł właśnie w tem powiększeniu widzi korzyści dla siebie: produkcya okrętów i armat, potrzebnych dla prowadzenia polityki zaborczej, nie zaś dla obrony kraju, jest bezwarunkowo trwonieniem dobra publicznego, lecz jest również dobrym, bardzo dobrym interesem dla wielkich przedsiębiorców, czego

dowodem pan Krup, król armatni w Niemczech i Armstrong w Anglii.

Pierwszą zdobyczą poważną tej nowej polityki jest tedy owładnięcie rynku zbytu, jaki przedstawiają Kuba i Portorico. Jest to ze stanowiska rzeczników tej polityki kąsek niełada. Przed wojną wywóz z Kuby do Stanów Zjednoczonych wynosił: w 1893 r. 78,7 milionów dolarów, 1894 — 75,6 mil., 1895 — 52,8 mil. Przywóz zaś towarów ze Stanów Zjedn. wynosił w tych latach 24,1, 20,1 i 12 milionów; z Hiszpanii zaś przywoziła Kuba w tych latach towarów 24,6, 22,2 i 26,2 milionów. Naczelne miejsce w tym przywozie hiszpańskim zajmują tkaniny katalońskie. Rzecz oczywista, że po wcieleniu wyspy do Stanów i zastosowaniu na niej systemu celnego metropolii, handel z Hiszpanią ustanie zupełnie. Lecz korzyści handlowe będą zawsze większe: z chwilą uwolnienia od nieudolnej i rabunkowej administracyi i fiskalności hiszpańskiej siły ekonomiczne Kuby rozwiną się nader szybko, gdyż naturalne warunki są świetne. To też już obecnie, jak donoszą korespondenci, napływ kapitałów ze Stanów Zjednoczonych jest ogromny, potworzyły się syndykaty dla budowy dróg żelaznych, zakładania plantacyj cukru i tytuniu, eksploatacyi kopalń żelaza. Na Filipinach rzecz przedstawia się gorzej, gdyż dotąd Amerykanie nie zdołali opanować wyspy „oswobodzonej“ i jak twierdzą rzeczoznawcy — tuziemcy mogą prowadzić wojnę partyzancką jeszcze przez lata całe.

Jednakże nietylko podbojem można pozyskiwać rynki zewnętrzne. Najlepszym przykładem takiego zdobywania pokojowego są Niemcy: przemysł niemiecki, zabezpieczony na rynku wewnętrznym cłami przywozowemi, umiał znaleźć zbyt dla swoich wyrobów we wszystkich koloniach angielskich. Cała tajemnica polega na tem, że fabrykanci niemieccy, mając zapewnione wysokie zyski na towarach sprzedawanych wewnątrz kraju, mogą zadowolić się na zewnątrz tak małym zyskiem, jaki wystarczyć nie może ich konkurentom angielskim. Pomimo tego małego zysku na jedności towaru wywożonego, korzyści z takiego postępowania są znaczne, gdyż odbyt zwiększony pozwala prowadzić produkcyę na wielką skalę, wskutek czego obniżają się jej koszty. Za przykładem tym poszli tedy jankesi i wskutek tego handel zewnętrzny i produkcyą zgoła inne przybierają formy.

Co do handlu, to cyfry za ostatnie dziesięciolecie przedstawiają się tak:

Rok fiskalny	wartość ogólna handlu zewnętrz.	wartość przywozu	wartość wywozu	przewyżka wywozu nad przywozem
	w milionach dolarów.			
przeciętna 1886—90	1.490	740	750	10
1890	1,647,14	789,31	857,83	68,52
1892	1,857,68	827,40	1,030,28	202,88
1894	1,547,14	654,99	892,14	237,15
1896	1,662,33	779,72	882,61	102,88
[illegible]	1,847,36	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	1,924,32	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Widzimy tedy szybki wzrost handlu zewnętrznego w pierwszem dwuleciu po zaprowadzeniu bilu Mac Kinleya, potem spadek wartości tego handlu wskutek przesilenia, które w r. 1894 dosięgło punktu kulminacyjnego, od tego czasu handel wznaiga się znów szybko i w ubiegłym 1898/99 r. doszedł do rozmiarów dotąd niebywałych. Najważniejszym zaś objawem jest szybki wzrost przewyżki w wywozie zboża, zależnym od urodzaju krajowego i od cen zbożowych na rynku wszechświatowym.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko handel wyrobami przemysłu, to przedstawia się on w cyfrach następujących:

w roku	przywóz	wywóz
	w milionach dolarów	
1890	346,64	151,10
1892	316,09	158,52
1894	234,13	183,73
1896	328,94	128,57
1898	226.21	291,21
1899	263,35	338,67.

Tu wyraźnie już występuje bieg rozwoju. Wywóz towarów przemysłowych, po zakłóceniem wskutek przesilenia, a zakłócenie to przejawia się dopiero po przebytym już kryzysie wewnętrznym, szybko wzrasta i w ostatnich dwu latach Stany Zjednoczone wywożą więcej wyrobów przemysłowych, niż przywożą, i to na znaczną odrazu cyfrę. To dowód, że cel został osiągnięty — pierwsze kroki ku zdobyciu rynku zewnętrznego zostały poczynione, a przemysłowa hegemonia starej Europy — zachwianą.

(D. n.).

Dr. J. B. Marchlewski.

W DALI.

Lublin. Na naradzie komisyi specyalnej, pod przewodnictwem gubernatora, postanowiono zażądać od koncesaryuszów na przedsiębiorstwo budowy tramwajów elektrycznych wypełnienia między innymi warunku następującego: Na mocy koncesyi mieli oni płacić po 70 rb. od wagonu z warunkiem, że opłata w pierwszem dziesięcioleciu ma wynosić najmniej 1,000 rb. rocznie. w drugiem najmniej 1,500 rb., w trzeciem najmniej 2,000 rb., później najmniej 2,500 rb. Komisya zażądała, aby przedsiębiorcy wnosili opłatę na rzecz miasta natychmiast po otwarciu ruchu, nie dopiero po upływie trzech lat, oraz aby opłata wynosiła w pierwszem dziesięcioleciu 1,500 rb., w drugiem 2,000 rb., w trzeciem 2,500 rb., w ostatniem najmniej 3,000 rb. Do licytacyi na to przedsiębiorstwo stanęła jedynie firma „Lahmeyer“ z Frankfurtu i koncesyę otrzymała. — Przy instytucie gospodarstwa wiejskiego w Nowej Aleksandryi ma być założone towarzystwo pomocy dla niezamożnych studentów. Projekt ustawy, zalecony przez radę instytutu, przedstawiono już władzy wyższej do zatwierdzenia. Członkowie towarzystwa opłacać będą po 10 rb. rocznie; nadto gromadzone będą fundusze drogą koncertów, zabaw publicznych, odczytów.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Dochód czysty z koncertu, danego na rzecz Kasy literackiej, po potrąceniu wszelkich wydatków, wynosi rb. 1,558 kop. 60. Jeżeli uzyskane będzie zwolnienie od opłaty szóstej części dochodu na rzecz teatrów i 3% na rzecz miasta, dochód zwiększyłby się o rb. 412 kop. 15.

— *Warsz. Dniewn.* donosi: „Naczelnik ruchu kolei Warszawsko - Wiedeńskiej polecił zawiadowcom stacyj, aby uporządkowali handel książkami i gazetami na stacyach: zauważono bowiem, że sprzedaż odbywa się bardzo niedbale; książek i gazet, zwłaszcza rosyjskich, jest bardzo mało, sprzedawcy gazet nie zawsze władają językiem rosyjskim, a przytem oznaczają samowolnie ceny pasażerom.“

Szkoły. Według *St. Pet. Ztng.*, ministeryum oświaty zaleciło okręgom naukowym ściśle przestrzegać, aby rady pedagogiczne szkół miejscowych dopuszczała tylko takie książki szkolne i środki pomocnicze, które uzyskały zatwierdzenie ministeryum i wydziału duchowego.

— Władza zwróciła uwagę na zwiększającą się ciągle liczbę nauczycieli i nauczycielek muzyki i śpiewu. Postanowiono wprowadzić w większych miastach inspekcye muzyczne, mające czuwać nad prawidłową nauką muzyki i nad tem, aby udzielaniem lekcyj zajmowały się jedynie osoby odpowiednio uzdolnione.

— Rada uniwersytecka w Warszawie pozwoliła przedłużyć jeszcze na rok jeden termin składania przez studentów rozpraw konkursowych z zakresu prawa policyjnego p. t. „Ubezpieczenie robotników, jako środek walki z nędzą.“ Rozprawa ma obejmować historyę przedmiotu, jego stan obecny, rodzaje i wyniki asekuracyi w państwach zachodnich i w Rosyi. Ostateczny termin upływa d. 15 stycznia r. 1901.

— W majątku Będry gub. Suwalskiej, należącym do p. T. Skarzyńskiego, wkrótce otwarta będzie szkoła rolnicza drugorzędna. Skarb zapewnił zapomogę 1,500 rb rocznie, założyciel zaś przeznaczył na potrzeby tej szkoły folwark Giejsztoryszki (90 mor. gruntu ornego i 30 m. łąk).

Konkurs. D. 12 maja r. b. galicyjski wydział krajowy ogłosił konkurs na utwory sceniczne polskie z terminem nadsyłania sztuk do 31 grudnia r. b. Obecnie wydział ogłasza skład komisyi konkursowej: dr. Józef Wereszczyński, członek Wydziału krajowego, jako przewodniczący, pp: dr. Jan Bołoz Antoniewicz, profesor uniwersytetu lwowskiego, dr. Juliusz Bandrowski, b. dyrektor teatru lwowskiego, dr. Karol Estreicher, bibliotekarz c.-k. uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Akademii umiejętności, Ludwik Heller, dyrektor teatru lwowskiego, Józef Kotarbiński, dyrektor teatru miejskiego w Krakowie, Adam Krechowiecki, redaktor *Gazety lwowskiej*, dr. Antoni Małecki, profesor uniwersytetu, członek Akademii umiejętności, Tadeusz Pawlikowski, b. dyrektor teatru krakowskiego, dr. Roman Pilat, profesor uniwersytetu lwowskiego, Tadeusz Romanowicz, poseł na sejm krajowy, redaktor *Słowa polskiego*.

Weksle polskie. Kasy rządowe w Cesarstwie — jak pisze *Warsz. Dn.* — bardzo często napotykają trudności w tych wypadkach, kiedy weksel, napisany w języku polskim, bez ustanowionego przez prawo przekładu na język rosyjski, trzeba oddawać notaryuszowi do protestu. Notaryusz, nie znając języka polskiego, odmawia protestu, co pociąga za sobą wielkie niedogodności dla osoby składającej weksel do dyskonta lub do komitetu dyskontowego w Banku. Celem usunięcia tych niedogodności, Bank Państwa polecił, aby weksle w językach obcych płacono w kasach rządowych (w tej liczbie i weksle z tekstem polskim na miasta, gdzie język polski nie jest używany), przyjmować do dyskonta nie inaczej, jak z tłomaczeniem, poświadczonem przez tłomacza przysięgłego lub notaryusza. Wyjaśniono nadto, że przy wysyłaniu do kas dla inkasa weksli, pisanych w języku rosyjskim, ale zaopatrzonych podpisami w innym języku, uciużywanym w miejscu płacenia, należy dołączać poświadczenie tłomaczenia tych podpisów.

Sprawy włościańskie. Osobna komisya do zbadania stosunków włościańskich w Królestwie Polskiem między innemi weźmie pod uwagę samorząd gminny i wiejski. W tym celu — jak donosi *Warsz. Dn.* — komisya uznała za konieczne zgromadzić dane statystyczne, dotyczące wszystkich zarządów gminnych według osobno opracowanych schematów: 1) co do składu zebrań gminnych i wiejskich tudzież liczby sołtysów: 2) składu osobistego, wynagrodzenia urzędników i innych wydatków w zarządzie gmin: 3) podziału urzędników według stanów, wykształcenia, wyznania, stanu majątkowego, wieku i czasu służby w urzędach samorządu gminnego; 4) regulaminu biurowego w zarządach gminnych; 5) mianowania i wyborów na urzędy gminne tudzież nakładania na nich kar. Dane te mają dostarczyć komisyi cennego materyału do prawidłowego wydania sądu o obecnem położeniu zarządów gminnych i wiejskich i o środkach, które są wywołane koniecznością polepszenia tego położenia. Bardzo jest pożądane możliwie dokładne i zupełne zgromadzenie danych, przyczem komisya rachuje na czynny udział w tej sprawie naczelników powiatów i komisarzy do spraw włościańskich. Żądane szczegóły mają być przedstawione przez właściwe instytucye koniecznie przed 1 stycznia 1900 roku.

Zmarli. Franciszek Smolka, wybitny działacz polityczny w Galicyi.

— Z powodu przedstawienia niektórych rzeźbiarzy, zamieszkałych za granicą, że termin konkursu na wykonanie szkicu plastycznego na fontannę przed gmachem Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, wyznaczony na 1 lutego 1900 r. jest za blizki, zbyt mało bowiem pozostaje czasu na wykonanie i przesłanie prac konkursowych na oznaczony termin, Komitet Towarzystwa postanowił termin rzeczonego konkursu odłożyć do 1 maja 1900 r., o czem ma zaszczyt zawiadomić panów artystów, z nadmienieniem, że zgodnie z poprzednio uczynionem ogłoszeniem: 1) wielkość szkicu pozostawia się do woli autora; 2) deklaracye winny być nadesłane na 15-go, a prace konkursowe na 25-go kwietnia roku przyszłego; 3) przeznaczone są trzy nagrody: 250, 150 i 100 rb. Projekt nagrodzony staje się własnością Towarzystwa i 4) Towarzystwo ponosi koszty transportu dziel konkursowych, nieprzenoszących wagi 10 pudów, pociągiem zwyczajnym nadesłanych i opłatę cła od przysłanych z zagranicy, o ile dzieła te zostaną przyjęte przez cenzurę rządową i delegacyę sądu konkursowego.

Redaktor i wydawca **dr. fil. A. Świętochowski.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 26 Ноября 1899 г.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Nowowiejska 8.